



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelnicy we Lwowie.

Redaguje Komitet, w skład którego wchodzi:
prof. inż. Aleksander Kozikowski, insp. Leonard Weber i ks. Dubaniowski.

DO P. T. CZYTELNIKÓW.

Numerem tym zamykamy bieżący rocznik naszego pisma. Stwierdzić musimy radosny fakt, że — pomimo wciąż panującego kryzysu — zainteresowanie naszym piśmem jest coraz większe, toteż dociera ono do najdalszych zakątków naszej Ojczyzny, a nawet spora ilość Czytelników rekrutuje się z dalekich, nawet zamorskich stron; dociera nasz „Bartnik“ do Stanów Zjednoczonych A. P., do kolonistów polskich w Brazylii (Parana) i t. p.

Na przyszły rok chcielibyśmy obchodzić uroczyste 60-cio lecie naszego pisma. Bowiem pierwszy zeszyt wyszedł w styczniu roku 1875, a więc z Nowym Rokiem 1935 upływa akurat 60 lat od chwili założenia „Bartnika“. Chcielibyśmy na to nasze święto zwołać do Lwowa szeroką brać pszczelarską z różnych części Polski i urządzić ogólnopolską wystawę pszczelarską, podobnie, jak to uroczyste obchodziliśmy 50-cio lecie naszego pisma w r. 1925. Jak się dowiadujemy, to samo zamierza uczynić Małop. Towarzystwo Ogrodnicze we Lwowie, i to wspólnie z nami, przeto Wydział naszego Związku zastanawia się w tej sprawie i powożmie w najbliższym czasie odpowiednią decyzję. Zjazd i Wystawa odbyłyby się we wrześniu przyszłego roku.

Dnia 11 grudnia odbyło się szóste z rzędu tegoroczne zebranie Wydziału naszego Związku, na którym omawiano sprawę ostatecznego zjednoczenia polskich organizacji pszczelarskich, toteż może już na przyszły rok zjedziemy się do Lwowa prawdziwie złączeni w jedną rodzinę pszczelą.

Schyłek roku bieżącego kończymy wyteżoną pracą, rozpoczęliśmy zapowiadany czteromiesięczny kurs pszczelnicy - ogrodnicy, rozpoczęły się obowiązkowe wykłady pszczelnictwa na Akademii Weterynarii i Politechnice. Rozpoczęliśmy druk dzieła, nagrodzonego na konkursie, o „Chorobach i szkodnikach pszczół“, a więc Lwów w pszczelarstwie nie pozostaje w tyle i stara się popularyzować tę dziedzinę gospodarki rolnej w tym zakątku kraju.

Pocieszyć się też musimy, że i teka redakcyjna naszego pisma jest zasobna, nie mamy powodu żalić się na brak korespondentów, przeto rok ten zamykamy — możemy śmiało powiedzieć — bilansem dodatnim.

Spis rzeczy z bieżącego rocznika dołączymy do nr-u styczniowego naszego pisma, który wyjdzie w pierwszej dekadzie stycznia. Z Nowym Rokiem zamierzamy nasze piśmo przyozdabiać większą ilością rycin i dawać więcej

rozpraw z dziedziny praktyki pasiecznej i ogrodniczej.

Zwracamy się na tem miejscu z prośbą do Szan. Czytelników o wyrówna-

nie nam zaległych wkładek oraz o wpłacanie Prenumeraty na rok przyszed-

Redakcja.

NAJSTARSZA SZKOŁA PSZCZELARSKA W POLSCE.

Spoczątkiem XIX wieku pracował we Lwowie przy bibliotece uniwersyteckiej jako jej zawiadowca (Vorsteher der K. K. Bibliothek) Marcin Kurałt, Słoweniec z pochodzenia. Ukończył on studia uniwersyteckie w Wiedniu, przy czem uczęszczał tam do szkoły pszczelarskiej, założonej przez ces. Marię Teresę w r. 1770, w której nauczał znany pszczelarz - samouk i malarz, Antoni Jansza (Anton Janscha), również Krainiec. Jansza — jak to bywa — podpisywał się niemiecka Janscha, miał tytuł c. k. nauczyciela hodowli pszczół i wydał w Wiedniu po niemiecku dziełko z zakresu hodowli pszczelej.

Kurałt ze swej rodzinnej Krainy, sławnej oddawien dawna z rozwiniętego bartnictwa, wyniósł zamiłowanie do tego zawodu, nie też dziwnego, że, po przybyciu do Lwowa — zakupuje w okolicy kilkumorgowy łąn pola, urządza tam ogród i pasiekę. Nadto, w chwilach wolnych od zajęć zawodowych, nietylko zajmuje się bartnictwem u siebie, ale nadto uczy prywatnie pasiecznictwa.

Widząc, że ówczesna Galicja, wraz z Bukowiną, chociaż mają nader korzystne warunki do chowu pszczół, mimoto dział ten hodowlany jest tam okropnie zaniedbany, postanawia założyć publiczną szkołę pasieczniczą. W tym celu wnosi podanie wprost do cesarza o pozwolenie na założenie szkoły, obowiązuje się w niej bezpłatnie udzielać nauki, tak teoretycznie jak i praktycznie, żąda jedynie 150 florenów rocznie na pomocniczego ogrodnika a 500 fl. pożyczki zwrótej na lepsze urządzenie założonej pasieki.

W podaniu wykazuje, że w obu tych

krajach bartnictwo stoi bardzo nisko, a mogłoby się podnieść, gdyż snadnie pomieściłoby się wygodnie 2,000.000 pni, któreby dały właścicielom 5 milionów fl. dochodu. Przez wprowadzenie roślin miododajnych, do których zalicza koniczyne, zakładanie sadów, osuszanie łąk bagnistych dla ulepszenia flory pszczelej i lepsze obchodzenie się z miodem, mógłby się podnieść dobrobyt ludności, a tem samem zadowoleni mieszkańcy okaziliby większe przywiązanie dla monarchy, który ich taką otacza opieką.

Między błędami, jakie obniżają dochody, wskazuje na żydowskich handlarzy, którzy przez brudną i niechlujną przeróbkę miodów i przez wylączanie miodu z plastrów razem z czerwiem, wymordowaną pszczolą, zapomocą siarki wraz z pierzga, wysyłają na targ wstrętne wyglądający towar, osiągający bardzo niskie ceny.

Podanie, wniesione z początkiem r. 1805, już w następnym, tj. r. 1806, zostało przychylnie załatwione, dotacje przyznane, tak, że już w tym roku rozpoczął Kurałt naukę i miał w ciągu 1. roku ponad 200 słuchaczy. Uczniowie chodzili bez przymusu, a wykłady odbywały się w ogrodzie p. K. w języku polskim, niemieckim, francuskim i łacińskim. Z alumnów uczęszczałi na naukę głównie obrządku grecko - katol.

Z przytoczonych dzieł naukowych, które uwzględniał przy wykładach, spotykamy przeważnie obce, zaś z polskich podaje jedynie X. Kluka. Dzieła Kackiego o pszczolach, pochodzące z XVII wieku, nie znał, gdyż nie ma o niem wzmianki w jego wywodach.

Aby słuchaczom umożliwić lepsze zrozumienie rzeczy, wydał w r. 1807

we, Lwowie II. wydanie dziełka swego wiedeńskiego nauczyciela po niemiecku, drukowane we Wiedniu.

W przekładzie po'skim brzmi tytuł lwowskiego wydania:

Antoniego Janszy byłego c. k. nauczyciela hodowli pszczół we Wiedniu pozostała zupełna nauka o hodowli pszczół.

II. wydanie staraniem Marcina Kuralt'a, naczelnika (kierownika) c. k. akadem. Biblioteki i zwyczajnego nauczyciela chowu pszczół we Lwowie (zu Lemberg).

Lemberg, 1807.

Kuralt przygotował również tłuma-

czenie po'skie powyższego dziełka, a nawet poprawiał je językowo ówczesny biskup ruski. Czy wyszło polskie wydanie, nie jest mi wiadomem.

Niemieckie wydanie lwowskie jest wielką rzadkością i gdyby je kto posiadał, znalazłby chętnego nabywcę.

Jakie były dalsze losy tej szkoły, tego nie dociekałem. Że szkoła przyniosła pożytek dla rozwoju wiedzy pszczelarskiej, wynikałoby już z tego, iż w późniejszych latach odbywały się kursa pszczelarskie, z których wyszło sporo tęgich pszczelarzy.

F. Dąbrowski.



W SPRAWIE SZTUCZNEJ WEŻY

Wzorem lat ubiegłych sprowadziłem sztuczną węzę, którą włożyłem z końcem czerwca b. r. do większej ilości mni w mej pasiece. Warto zaznaczyć, że warunki wykończenia węży przez pszczoły były wtedy odpowiednie, dzięki pożytkowi (gorczyca, biała koniczyna) i silnym pniom. Wkrótce jednak skonstatowałem ku memu największemu zdziwieniu, że węza, zupełnie sfałdowana i zmięta, spadła na dolną listewkę ramek a na jej miejscu, na przestrzeni całej ramki, pszczoły wybudowały trutową robotę i zacerwiły ją całkowicie. Wynikła stąd podwójna szkoda: strata pieniędzy za nabytą węzę oraz utrata czasu, spowodowana wytworzeniem czerwiu trutowego zamiast pszczelego, że pominię już własną pracę przy wkładaniu i wyjmowaniu tej węży, tudzież przy niszczeniu sposobem barbarzyńskim niepotrzebny czerw trutowy. Zastanawiając się nad tem zjawiskiem, doszedłem do przekonania, że węza ta zawierała w sobie jakiś obcy składnik (zdaje się parafinę) z powodu którego węza nie mogła wytrzymać temperatury, właściwej ulowi w okresie największego czerwienia (czerwiec). Do każdego pnia włożyłem 2 — 3 sztuki węży, umieszczając je między zacerwionemi ramkami, względnie między niemi a pierzga. W związku z tem przesałem

próbkę tej węży do laboratorium celem przeprowadzenia chemicznej analizy tego wosku i ustalenia w nim rodzaju obcego składnika. Analiza jednak dała ten wynik, że wosk jest pszczeli. Niemniej jednak negatywne ustosunkowanie się pszczoł do wspomnianej węży nie ulega najmniejszej wątpliwości, wobec czego powstaje sprzeczność między wynikiem analizy laboratoryjnej, rodzajem wosku oraz wrodzoną pszczołom właściwością rozróżniania między prawdziwym woskiem pszczelim a innymi składnikami.

To samo można zauważyć na terenie świątyń różnych wyznań, gdzie sprawa świec woskowych nasuwa niemało trudności, bo nie tak łatwo o nabycie w dzisiejszych czasach prawdziwego wosku pszczelego.

Ze względu więc na niewyraźny wynik analizy chemicznej zwracam się tą drogą do ogółu czytelników „Bartnika Postępowego“ z prośbą o podanie nam łamach naszego pisma informacji, jak należy badać kupiony wosk, zawierający obce składniki i ustalić procent tychże? Odpowiedź na to pytanie przedstawia praktyczną korzyść dla ogółu pszczelarzy, kupujących sztuczną węzę lub wosk u niezawsze solidnych sprzedawców i może ich zabezpieczyć przed ewentualnymi stratami.

Bernard Welger

CZY STOSUJĄ W MEDYCYNIE URZĘDOWEJ JAD PSZCZELI I Z JAKIM SKUTKIEM?

Mamy medycynę urzędową, wykonywaną przez odpowiednio przygotowanych do tego zawodu ludzi, zw. lekarzami (dawniej u nas zwano ich doktorami) i medycynę nieurzędową, przezwaną znachorstwem. W zaborze rosyjskim byli jeszcze felczerzy, z mniejszemi studjami aniżeli lekarze, a w z. pruskim lekarze przyrodoznawcy (naturheilärzt). Znam taki wypadek, gdzie lekarz zawodowy z t. zw. Królestwa, chory na kamienie żółciowe, wyleczył się u znachora na Śląsku.

Stosowaniem jadu pszczelego, różnych roślin, środków zwierzęcych i t.p. zajmowali się przeważnie znachorzy. Z biegiem czasu wiele środków znachorskich przechodziło do medycyny urzędowej i odwrotnie, co ze swej wiedzy urzędowej uрониło się jako niepotrzebne, znalazło poklask u znachora.

Według ustaw znachor nie mógł brać opłat leczniczych, odpowiadał surowo za popełnione błędy rzeczywiste i przypadkowe, ale to nie odstraszało niektórych i znachorstwo ciągle, chociaż pokątnie, żyje.

Zdawien dawna wiadomem było, że bartnicy rzadko zapadali na reumatyzm mięśniów (Gościec mięśniowy), neuralgię (rwa twarzowa), gościec stawowy, rwę kulszową (ischias), także i rak prawie nigdy nie zaglądał do pieleszy domowych pasiecznika i choroby skórne omijały go. Przekonano się doświadczalnie, że tym opiekunem pszczelarza była pszczoła, a właściwie jej jad, wydzielany igielką, umieszczoną w tyle odwłoku (żądło), a tak misternie przez przyrodę zbudowaną, że jej żaden najlepszy (precyzyjny) mechanik nie zdołałby zbudować.

To ukłucie, dla wielu b. bolesne, przechodzi, u pszczelarza, oswojonego z tem, prawie bez wrażenia. Ba, u wielu ludzi przewrażliwionych miejsce ukłucia puchnie i nieraz silnie nabrzmięwa, dostają bólu lub zawrotu głowy, dostają nudności i t.p. (To jest t, zw. przeczule-

nie, przewrażliwość — obcym mianem idiosynkrazja).

A co to jest ten jad? Podobny jest do jadu innych zwierząt, np. żmiji, pajaków i t.d. Jest tam trochę kwasu mrówkowego, ale tak, naprawdę mówiąc, dotychczas jeszcze bardzo mało wiemy o jego składzie i nie prędko uda nam się tę zagadkę rozwiązać.

Poznawszy na sobie korzystne działanie jadu, zaczęli niektórzy pszczelarze stosować ten lek u swoich bliźnich, ale z różnym skutkiem. Niektórzy pacjenci spowodu swej przewrażliwości nie mogli kontynuować zabiegu, inni, o czulszej i delikatniejszej skórze, dostawali wyprysków, tak, że ta medycyna, aczkolwiek b. skuteczna; nie znajdowała zbyt licznych wielbicieli.

Wielką wadą przy stosowaniu tego zabiegu była niemożność obliczenia odpowiedniej ilości jadu (za mało — nie działa, za dużo — szkodzi), a nadto nie można gwarantować za czystość, gdyż na żądle mogą siedzieć drobnoustroje, często niedostrzegalne nawet przy pomocy mikroskopu i cząsteczki roślin lub kału, trudność umieszczenia pszczoł na ciele, by nie zażądlały miejsc więcej czułych. Nie da się przeprowadzać zabiegu o każdej porze, w czasie snoty, jest się zależnym i od miejsc, gdzie jest pasieka i t. p.

To skłoniło lekarzy i wynalazców do otrzymywania jadu z przewodów żądlnych pszczoły. Eksperyment się udał, oczyszczoną masą jodową i wypróbowaną na różnych zwierzętach (do tego celu używamy zwierząt więcej pokrewnych nam co do budowy ciała, a więc w I rzędzie gryzoni, np. morskich świnek, przy wściekłości królików) wstrzykuje się podskórnice przy pomocy delikatnych igiełek, ma się rozumieć po przyjałowieniu (desinfekcji) danego miejsca, gdzie się ma wbić iglicę.

Ponieważ i tu niezawsze udawały się zabiegi spowodu nadwrażliwości, przeto postanowiono przerobić jad na masę

i używać jej jako wcierkę naskórną. Sprawa się udała i rokrocznie miliony pszczółek idzie na rzeź. Niejednemu bartnikowi na tę wieść posypią się łezki, że tyle niewinątek musi padać — ale niepotrzebnie roni tę wodę oczną — gdy sobie uprzytomni, że człek tępi ogromne ilości zwierząt dla nasycenia swego głodu — a w duchu się śmieje, gdy widzi, jak arab delikatnie schwytaną w palce pchłę odrzuca lekkim ruchem od siebie, by sobie poszukała innego gospodarza, zaś wszy ze swego burmusa białego nie strzepnie, boby z głodu marnie zeszała z tego świata.

Tę przeróbkę jadową już zagranicą wyrabiają na większą skalę, ale i stosują z bardzo dobrym skutkiem. Czyżby i u nas nie chcieliby się zabrać pszczelarze i otworzyć nową gałąź przemysłu?

Zużytkowanie jadu, jako wcierki, ma wiele dodatnich stron: a) przedewszyst-

kiem jest bezbolesne, b) sam rękoćzyn wcierania jest b. prosty, c) miejsce, gdzie się ma wcierać, da się łatwo oznaczyć i oczyścić, d) z dawkowaniem wcierki nie ma trudności, gdyż nadwyżka, nb. niezbyt wielka, nie zaszkodzi.

Ma się rozumieć, że sposób wyrobu zastrzyków, lub wcierki, jest tajemnicą wynalazcy i opatentowane. Jak mówi przysłowie, nie święci lepia garnki — może i u nas znalazłaby się jaka głowa wynalazcza, coby się podjęła wynalezienia takich leków. W ostatecznym razie można sobie dopomóc, kupując zagraniczne pozwolenie.

Tuby mógł być wielce pomocnym np. Zakład w Puławach, który tyle obiecywał — ale, w myśl przysłowia „obecanka cacanka“, niczego na polu pszczelarstwa nie potrafił zdziałać.

F. Dąbrowski, Kraków.

Jan Rząca.

DOBRE PLASTRY—TO BOGACTWO PSZCZELARZA

Wskazówki dla początkujących

Dobrze odbudowane plasty zapasowe i umiejętnie przechowane, to nieoceniony skarb każdego postępowego pszczelarza. Gotowe, zapasowe plasty zwiększają o 50% szybciej siłę w pniach wiosną: gotowe plasty zwiększają niezawodnie miodność pnia. Dodając gotowe plasty, zmniejszamy pewną ilość robotnic, któreby musiały zostać w ulu, a przytem oszczędzamy wiele ciężkiej i mozolnej pracy, a zarazem wiele miodu. Wiele jeszcze można wyliczyć korzyści, jakie dają gotowe, zapasowe plasty. Jakaż wielką szkodę wyrządzają sobie pszczelarze, którzy lekkomyślnie, a w wielu wypadkach nieświadomie, niszczą sami plasty przy wytapianiu miodu; wiele też niszczy motyllica, zwłaszcza te, które już były zaczerwione; i myszy też robią wiele szkody, niszcząc plasty nieumiejętnie przechowane. Pszczelarze nie zdają sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządzają tak pszczołom, jak i sobie, nie chroniąc plastrów przed szkodnikami, które niszczą pracę dziesiątek tysięcy pszczółek. Postępowy pszczelarz nigdy nie zniszczy bez

celu najmniejszego kawałka plastra, przechowując w osobnej skrzynce; takie kawałki niejednokrotnie przydadzą się, czy to w łataniu dziurawych plastrów, czy też na składanie całych plastrów i t. p. Postępowy pszczelarz wie dobrze, że gotowe plasty pszczoły nieraz decydują o szybkim rozwoju pnia na wiosnę i przed pożytkiem. Pszczoły, które miały budować nowe plasty, idą w pole lub pielegnują czerw; następnie nadchodzi pożytek, pszczoły z całą energią idą w pole, bo widzą w ulu dużą ilość próżnych komórek, których im pszczelarz dostarczył, aby nie traciły czasu, ani też miodu na budowanie nowych plastrów, które starają się jak najprędzej zapelnąć. Pszczoły o wiele intensywniej pracują, gdy mają gdzie zapasy składać, aniżeli gdyby miały dopiero budować. Przeciętnie pszczoły potrzebują do wybudowania jednego plastra ram. st. 6—8 dni. Nikt nie może zaprzeczyć, że gotowe plasty w rękę doświadczanego pszczelarza, tak gniazdowe, jak i nadstawkowe, zwiększają o 30 do 60% (zależnie od różnych okoliczności) miod-

ność każdego pnia, jeżeli się tylko umiejętnie kieruje dodawaniem plastrów czy nadstawek podczas rozwoju pnia.

Pszczelarze, nie niszczy bez potrzeby plastrów, lecz przechowujcie je umiejętnie

nie przed szkodnikami! Zapasowe plasty — to bogactwo każdego postępowego pszczelarza. Zapamiętajcie to sobie!

Jan Rząca.

ZBYT MIODU W PRAKTYCE

Artykułem niniejszym kończę całość poglądów swych na sprawę zbytu miodu. Ponieważ artykuły moje w tej sprawie były umieszczane w różnych odstępach czasu, a właściwą ocenę moich myśli może dać tylko całość, przeto nadmieniam, że do cyklu artykułów należą: „Zbyt miodu w krytyce“ rok 1932 str. 77; „W handlu miód musi być dojrzały“ rok 1932 str. 299; „Zbyt miodu pośród pszczelarzy“ rok 1933 str. 197. i „Zbyt miodu w reklamie“ rok 1934 str. 70 — „B. P.“

Skrytykowałem, ale właściwego wyjścia ze złej drogi nie podałem. Nie ludzie się i nie wierzę, aby mój skromny głos nie zginął w chaosie dnia i zamętu, ale rozumię, że bez słów może być jeszcze gorzej aniżeli jest, dlatego kończę i może powtarzam to, co nieraz było mówione.

W każdym przedsiębiorstwie wytwórczość jest podstawą interesu, ale zasadniczym punktem przedsiębiorstwa jest końcowy efekt: Zbyt i uzyskanie gotówki. Od zbytu produktu i otrzymania gotówki jest zależna produkcja. Dlatego rozumny producent nie może lekceważyć jednego, kosztem drugiego.

Pszczelnictwo zasadniczo jest jednym olbrzymim przedsiębiorstwem, zatrudniającem tysiące ludzi pracy, produkującym dwa produkty jednolite, wosk i miód, z obrotem rocznym w milionach złotych. Dlatego najmniejsze odchylenie choćby całej grupki tych pracowników, wyrządza szkodę całemu przedsiębiorstwu. Jakkolwiek każdy z pszczelarzy jest swobodny w swych przedsięwzięciach, to jednak ogół od tego jest w praktyce zależny. Bo niech tylko jeden spróbuje sprzedać swój produkt niżej ceny, to bezwzględnie inni na tem ucierpią, wbrew własnemu nastawieniu,

Praktyczny człowiek nie przeciąga nigdy nitki. Rozumny przedsiębiorca nie obniża zbędnie ceny, ale i nie podwyższa jej szkodliwie.

Idąc po linii powyższych wywodów, musimy pszczelnictwo nasze przede wszystkim zanalizować z punktu przedsiębiorstwa. Wyszukać nadewszystko złe strony. Bo dobre, lub mało dobre, nie szkodzą, przeto w pierwszym rzędzie ich nie szukać. A nawet szkoda byłoby czasu, gdyż w organizacji naszego pszczelnictwa jest tak mało czego dobrego, że jeżeli jest, to prawie od nas niezależne i zapewne inaczej być nie może.

W bardzo dużym tempie pszczelnictwo dotychczas powiększało się, jednak tylko w kierunku rozbudowy pszczelnictwa, t.j. samej produkcji. Jeżeli pojawiała się jakakolwiek propaganda pszczelnictwa, to jedynie mająca na celu powiększenie pszczelnictwa, z zupełnym pominięciem kwestji zbytu produktu. To było i jest zasadnicze **duże** zło naszego przedsiębiorstwa, od którego powstaje cały łańcuch niedomagań i błędów naszych. A choć nie brak zdrowych myśli u jednostek, to nie mogą one przełamać ogólnego nastawienia i rozpędu.

Dla mnie osobiście wydaje się, że dotychczasowa propaganda pszczelnictwa była dziwna i dzika, bez sensu, i zrobiła więcej zła niż dobra.

Propagując pszczelnictwo wśród mas niezamożnych, nie należało nowicjuszom wbijać w głowy dochody, możliwe przez złotówkę, trzeba było uświadamiać przede wszystkim o potrzebie konsumpcji miodu. A równocześnie nie należało się wstydzic handlu. Bo należało dokładnie zdać sobie sprawę, że marny handlarz miodem — żydek, więcej za-

rabia, niżeli dziesięciu wzorowych pszczelarzy.

Zrozumienie zła przez grupę pszczelarzy i uruchomienie kilku spółdzielni miało się w Praktyce z celem, gdyż sam system handlu spółdzielczego tamuje propagandę spożycia miodu. Nadto, wszelkie spółdzielnie, jako jednostki handlowe, są bardzo słabe i nietrwałe. Upodobnić je można do baniek mydlnych. Dlatego nie dały twórcom wymarzonych rezultatów. A pszczelnictwo nie nie zyskało, lub bardzo mało. W rzeczywistości same doświadczenie i nauka na przyszłość, że nie należy idealizować tego co nie jest ideałem i, że zbyt miodu nie może być oparty wyłącznie o system spółdzielczy.

Te wszystkie błędy nasze, które w małej części wyżej wymieniałem, przy dobrej woli naszej i zrozumieniu, można będzie bezwzględnie usunąć. Przewszystkiem należy przerwać propagandę w kierunku wytworowości. Natomiast należy wzmocnić propagandę spożycia miodu i handlu miodem wśród kupców, spożywców i t. p. jednostki handlowe, godne zaufania zazwyczaj więcej, niżeli zwykli handlarze. Jeżeli potrafimy wyrwać główny handel miodem i woskiem z rąk żydowskich, to będziemy mieli połowę dobra poza sobą. Do sprawy tej trzeba przystąpić odważnie i energicznie, inaczej będzie fiasko. Spółdzielcy muszą choćby chwilowo zaprzestać swej propagandy, która daje im i tak wyniki nikłe. Zasadniczym błędnym kołem są tu pszczelarze. Oni jedni tylko mogą zdecydować i decydują kto ma miodem handlować. Przeto od pszczelarzy trzeba zacząć. I pszczelarze muszą ostatecznie już zrozumieć, że handel miodem w niewłaściwych rękach, to ich własna zguba.

Z chwilą tą, kiedy przeciętny pszczelarz będzie dostatecznie rozumiał, jakie znaczenie ma handel miodem w stosunku do produkcji, to nie ulega kwestji, że zastanowi się nad tem komu swój produkt sprzedać. A wówczas, jeżeli nawet do niego nikt nie przyjdzie, to on sam

poszuka miejsca zbytu i nawet trafi do spółdzielni.

Wszystkie spółdzielnie pszczelarskie winny zmodyfikować swój sposób zakupu miodu. Więcej trafiać do domu pszczelarza i zakupywać w pierwszym rzędzie tam, gdzie pszczelarz pozbywa się miodu z musu, lub przez obafamucenie.

Wyrывая handel miodem z rąk żydowskich, nie trzeba zrozumieć, że takowy oddać wyłącznie spółdzielniom. Handlarzom żydowskim nie dlatego odebrać handel miodem, że są żydzi, a dlatego, że tym szlachetnym produktem nie umieją handlować, bo stracili u społeczeństwa w tym względzie zupełnie zaufanie. Oni potrafia kupić wszystko, no i sprzedać z dobrym zarobkiem. Zaś sprzedaż miodu bezpośrednio konsumentowi wyłącznie przez spółdzielnie, lub specjalne do tego sklepy, wpływa na ograniczenie spożycia miodu i ogranicza propagandę. Bo proszę porównać sprzedaż miodu przez wszystkie sklepy spożywcze, których jest tysiące, a ograniczyć sprzedaż do kilku dziesiątków lub nawet setek spółdzielni! Nadto sam sposób handlu spożywczego jest oparty o zupełnie inną zasadę, niżeli sprzedaż miodu przez spółdzielnie. Zasadą handlowca — spożywca jest mieć wszystko na składzie. Gdyż praktycznie dowiedziono, że konsument dlatego kupił butelkę, że była w sklepie, a nie w piekarni, dlatego też kupi miód, że nie będzie potrzebował go szukać, iść do drugiego sklepu, nieraz daleko i, że handlowiec — spożywca umie go sprzedać, czego bezwzględnie nie potrafi jakiś praktykant młody z załady spółdzielni pszczelarskiej.

Nadto trzeba wiedzieć, że żadna, najwięcej racjonalna, broszurka o spożyciu miodu nie zrobi w propagandzie tego, co tysiące, że się tak wyrażę, agitatorów. Taki pan handlowiec kupuje tylko poto miód, aby go sprzedać i to możliwie w najkrótszym czasie. Przeto, w swoim interesie, żywem słowem zachęca, robi celowe uwagi i w konsekwencji namawia na kupno miodu.

Byłem świadkiem takiej sceny w Katowicach, gdy zaszedł do sklepu pewien jegomość po zakup owoców. Właściciel sklepu — handlowiec, wszczął w delikatny sposób rozmowę o innych wiktuałach, aż doszedł do miodu. W tym wypadku kupujący spojrzał więcej przychylnie na półkę, zastawioną słoikami z miodem, dla sprzedawcy to już wystarczyło. Zdjął słoik z miodem i począł przemawiać, zachwalać, pokazywać pod światło, a skończył tem, że kupujący kazał zapakować. W żadnym innym wypadku ten nabywca nie kupiłby tego miodu. I jestem bezwzględnie pewien, że mu nawet przez myśl nie przeszło, aby kupić miodu, wchodząc do sklepu.

Handel wiktuałami polega na powyższym i dlatego sprzedaży miodu nie wolno nam wyłączyć z pod tego prawa, bo byśmy srogo zato odpokutowali.

Spółdzielczość w handlu miodem, poza sprzedażą drobną bezpośrednio konsumentowi, ma nieograniczony i szeroki teren pracy. Przeto więcej trochę zrozumienia, a następnie odpowiedniego nastawienia. A zamiast rozgorzyczać się, konkurować z drobnym, miejscowym kupcem, zorganizować poważniejszą sprzedaż poza granicę kraju.

Biorąc w zestawienie powyższe wywody, stawiam następującą tezę:

a) Wyrwać z rąk nieodpowiednich handel miodem,

b) Wzbudzić większe zainteresowanie handlem miodem wśród sprzedawców spożywczych. A wśród pszczelarzy zrozumienie, że od zbytu zależna jest produkcja.

c) Wytworzyć zainteresowanie wśród pszczelarzy o organizowaniu, jeżeli nie spółdzielni, to spółek zbytu miodu, lub wśród jednostek zainteresowanie się zbytem miodu;

d) W ostrej formie nie zwalczać żadnych placówek handlowych zbytu miodu, a tembardziej na terenie ogólnym, nawet w tym wypadku, gdyby dana placówka swym systemem handlowym szkodziła pszczelnictwu. Wszystkie sposoby walki ze złym handlem miodu winny odbywać się energicznie, ale bez krzyku, w gronie pszczelarzy i zainteresowanych szkodników.

Do powyższej tezy możnaby dodać jeszcze kilka punktów. Jednak, aby uniknąć chaosu w nastawieniu myśli i kierunku w realizacji powyższych wywodów, ograniczam się. I pozostawiam więcej swobody krytykom, jak również zwolennikom zdrowego handlu, na wypowiedzenie swych uwag.

Stefan Bolman

RACJONALNO-GOSPODARCZE SPOŻYTKOWANIE ROJA

Praktyka wykazała, że tylko „lenie rojowe“ zasobne są w miód, gdy przeciętnie darmozjady (dziady) chorują na gorączkę rojową. Niejeden pasiecznik tak sobie myśli, że właśnie najlepiej czyni, gdy takie stale rojące się pszczoły bierze do rozplodu i bardzo się cieszy, że pasieka się pomnaża z naturalnej rójki. Gdy zaś doczeka znowu drugiego roku, to taki różliwy pień, nie dawszy nic, znowu przygotowuje się do rójki, i tak w kółko Maciejcu.

Jeżeli jednak pasiecznik posiada choć trochę zmysłu spostrzegawczego, i jako tako prowadzi pasieki, to zorientuje się wnet, że gorączka rojowa jest dziedziczną.

Niewłaściwe obchodzenie się z pszczołami, zwłaszcza w ulach ciasnych, może być również powodem rójki. Trudna rada, gdy już rój uwiązany jest na gałęzi, należy go wtedy zebrać do rójnicy (transportówki) i do zachodu słońca umieścić w ciemnej piwnicy, bacząc, aby świeżego powietrza mu nie brakło.

Zasadniczo nie powinno się roja z powrotem dodawać pniowi, z którego rój wyszedł. Po pierwsze, jestto sprzeczne z prawem natury, a po drugie, całkiem nieekonomiczne; zasadniczo powinno się jego energję, wielką zapobiegliwość i chęć do pracy wykorzystać. Zwykle osadzamy go do ula ciepłego na starą woszczyne, dodając mu kilka ramek ze

sztuczną węzą, zależnie od wielkości roja. Od 3-go dnia należy go podkarmić, tylko nie aptekarską flaszeczką, ale od razu większymi dawkami. Przysłowie: że skąpy dwa razy traci, jest tu bardzo aktualne, rojowi nie powinno się nigdy syty żałować.

Roje osadzać tylko wczesne, i tylko takie mają możność obrobenia się do zimy. Rojowi, który nie pochodzi z dobrej rodziny, nie należy zaraz zmieniać matki na doborową, a tylko narazie zostawić w spokoju, a zmianę matki uskutecznić dopiero po trzech tygodniach, gdy się już pokażą młode pszczoły. Gdy się wyroją pszczoły z doborową matką, to wtedy należy się rojowi przypatrzeć całkiem z bliska i, gdy szczęście dopisze, to złapać można kilka młodych matek. Gdy się wyroją pszczoły z młoda, jednoroczną matką, jest to już niewątpliwy dowód, że jest to djabeł rojowy, i jako taki mało wartościowy, gdyby nawet był bardzo duży. Rojliwość niema nic wspólnego z miodnością, nawet gdy-

by to było w bardzo miododajnej okolicy, takiej, gdzie nawet częstokóły w płocie miodzą. Z punktu widzenia gospodarstwo ekonomicznego zawsze lepiej pracować z pilnym leniem rojowym, aniżeli z niezapobiegliwym djabełem rojowym. Gospodarując w ulach ramowych, a mając doborowe matki, wtedy nic łatwiejszego jak zrobić odkładańca. Mam wtedy pewność i przeświadczenie, że taki sztuczny rój z doborową matką spełni swoje zadanie. Bo tylko przez wychów doborowych matek podnosi się zbiór miodu. Upadku pasiekę nie powoduje leń rojowy, ale leń pasiecznik, który zajęcia pasieczne zaczyna i kończy li tylko na podbieraniu miodu. Idą czasy wyścigu pracy, rzucam hasło: każdy pszczelarz hodowcą, rozmnażać pszczoły tylko od pni doborowych, matki i trutnie od pni wadliwych niszczyć, inaczej nasza krajowa pszczoła nigdy zagranicznej nie dorówna.

Piotr Werner. Radziechów.

-X-

Ks. W. Kranowski

PSZCZOŁA W PIĘKNEJ LITERATURZE POLSKIEJ

(Dokończenie).

129) **Index Voluminum Legum** — Petersburg — 1860. Confer str. 27 (barci), 565 (Monopolia) itp., tom II-gi, str. 9 (apteka), 81 (miasta):

annus 1347 — vol. I, fol. 17. tot. De illo qui accusatur (Vol. Leg. t. I-szy, Petersburg, 1859, str. 8).

annus 1420 — vol. I, fol. 80, tit. De cmetonibus (Vol. Leg. tom I, str. 35).

annus 1347, vol. I, fol. 47-§. Si quis autem arborem (Vol. Leg. t. I, str. 20).

annus 1550. vol. II, fol. 598-§. Aby też co raz (Vol. Leg. t. II, str. 8 — potwierdzenie praw koronnych przez Zyg. Aug.).

annus 1538. vol. I, fol. 538 tit. De mellificius (Vol. Leg. t. I, str. 264 — Peterburg, 1859).

annus 1576. vol. II, fol. 901 § Osobliwie to warujemy (Vol. Leg. t. II, str. 152 — Littrae Conf. Articul. Henrico regi antea oblatorum).

annus 1503. vol. II, fol. 293. tit. de Officio.

annus 1567. vol. II, fol. 725. tit. Towary (Vol. Leg. t. II, str. 67 — Konstytucja Piotrkowska z 1567 r.). Vol. II, fol. 81, tit. Ubezpieczenie miast.

130) **Sam. Bandtke.** Ius Polonicum, str. 425.

131) „**Inwentarz dóbr i dochodów biskupstwa włocławskiego z 1534 r.**“ wydał R. Ulanowski. Arch. Kom. hist., tom X., Kraków 1916, nakł. Akad. Um. (str. 15, 39, 50, 51, 52, 78).

132) **Missale Romanum, 1896.** (Mszał rzymski, 1896):

1) „Spiritus meus super mel dulcis et haereditas mea super mel et favum“ (Lekcja na 16/7) i we wigilje M. B. Zielnej.

2) „Butyrum et mel comedet, ut sciat reprobare malum et eligere bonum“

(Z Lekcji na Zwiastowanie N. M. Panny i na roratach).

3) „...quod tibi in hac Cerei oblatone solemni. per ministrorum manus de operibus apum sacrosancta reddit Ecclesia...“ (z poświęcenia paschału we wielką sobotę. — Introit na Boże Ciało i w poniedziałek wielkanocny wspomina o wprowadzeniu do ziemi św. płynącej mlekiem i miodem. (W „Godzinkach“ wzmianka jest o plastrze miodu Samsona).

133) **Ks. Kaz. Wals:** 1) Kosmologia ogólna — Warszawa, 1907 (rozdz.: W przyrodzie istnieje celowość); 2) Bóg, jego istnienie i istota — Lwów, 1930.

1) „Pszczola zostawia żądło jedynie wówczas, gdy go wyciągnąć nie może; tak się dzieje zwyczajnie, gdy żądło tkwi w skórze ludzkiej. Natomiast daje się ono łatwo wyjąć z ciała innych owadów, które we wielkiej ilości wdzierają się do ula“ (str. 205).

2) „Pewne kwiaty są tak zbudowane, że ile razy pszczoła wchodzi do ich korony dla zebrania miodu, tyle razy musi otrzeć swój grzbiet o pyłek pręcików... skutkiem czego następuje zapłodnienie“ (str. 73). Szerzej jeszcze o tem pisze J. Nusbaum w swej pracy pt. *Szlakami wiedzy“*).

134) **Ks. Fr. Gabryl:** *Polska filozofia religijna w XIX w.* — Warszawa, 1914:

1) „...człowiek wyciska z czego może piąta, że tak powiem, istotę prawd na wzór pracowitej pszczoły, która z dogodnych sobie rzeczy wyciąga albo miód milej korzyści, albowi też wosk, któryby...“ (str. 156).

2) „...my, nie wy (filozofowie), przedmioty nauk filozoficznych wraz z wiarą zanosiliśmy coś do wieku XV, w którym wysypały się, że tak rzekę, roje pszczół chrześcijańskich po rozmaitych natury gatunkach miód użyteczności zbierających, i do ula kościoła św. składających“ (str. 38).

135) **H. Hoffding:** *Dzieje filozofii nowożytnej*, tom I-szy, Warszawa, 1906:

1) „Dobra metoda da się znaleźć. Nie będzie, ona jak pajak wysnuwała wszy-

skiego z samej siebie, ani, jak mrówka, poprzestawała na gromadzeniu materiału, lecz będzie, jak pszczoła wchłaniała w siebie materiał i przerabiała“ (str. 223).

2) „Osiągnięto zadowolenie i uczciwość, ale zniknęły blask i powodzenie. Morał tej bajki (B. Manderville: *Bajka o pszczołach, czyli przywary prywatne dobrodziejstwami*) jest dość wyrazny: szczęście i moralność jednostki nie mogą istnieć obok kultury społecznej“ (str. 470).

136) **„Wieczór Warszawski“** z 12. 5. 1932 — art. p. t. „Najwyższy sąd nad pszczołami“, Czy ukaszenie pszczoły może być karalne?

„Sąd najwyższy zastanawiał się nad kwestją, czy może być pszczelarz skazany z artykułu, który przewiduje odpowiedzialność za nieostrożne utrzymywanie zwierząt, grożących otoczeniu. Sąd odpowiedział na to pytanie przecząco, podając ogromnie ciekawe motywy. — Normalnie — rzekł Sąd Najwyższy — właściciel konia, krowy lub psa nie jest obowiązany trzymać tych zwierząt czy to na uwięzi, czy też w inny sposób, zabezpieczający innych ludzi od pokasania lub innego uszkodzenia. Obowiązek zaś ten powstaje dopiero z chwilą, gdy dowie się, że posiadane przezeń zwierzę jest złośliwe, że mianowicie okazuje anormalne cechy, zagrażające bezpieczeństwu innych osób. O złośliwości pszczół pojętej w ten sposób nie może być mowy. Pszczół indywidualnie nie można traktować, nie można też wśród nich rozróżniać jednostek złośliwych i niezłośliwych. W dalszych wywodach Sąd Najwyższy uznał, że wina ogrodnika może polegać najwyżej na umieszczeniu uli zbyt blisko szosy, w wyniku czego ruch na drodze, przy której ustawiono ule, różdrażnia pszczoły i pobudza je do atakowania przechodzących drogą ludzi. Dla ustalenia w tym względzie winy oskarżonego Sąw Najw. przekazał do ponownego rozpatrzenia sądowni grodzkiemu w Chrzanowie. Słowem, najwyższa instancja w Polsce uznała,

że wśród pszczół niema „jednostek szczególnie złośliwych“, z drugiej strony słusznie stwierdziła, że pszczołki mogą być podenerwowane i z tej tylko racji pokasały p. D.

137) A. Mickiewicz: Pan Tadeusz. 1) Przy schodzeniu się gości na śniadanie powstaje gwar i brzęk wesoly „jak w ulu pustym, kiedy węń wlatują pszczoły“, 2) Maciek Dobrzyński poza innymi pracami „sprawia ule“ 3) Gerwazy i Protazy godzą się ze sobą przy miodzie, 4) Wreszcie „I ja tam z gośćmi byłem, Miód i wino piłem..“

138) J. U. Niemcewicz: Spiewy historyczne — Piast „Dom jego schludny, ale zewsząd czysty. Za Gopłem małą pasiekę posiadał“.

Tenże Niemcewicz zauważa, że jeszcze przed 1828 r. ziemia sandomierska stynęła z obfitości pszczół.

139) Drukowany Katalog exlibrisu p. Tuleji wykazuje też książki o treści bartniczej tak w polskim jak i niemieckim języku.

140) „Przewod. Katol.“ z 9/8, 1931 — Pewna pani od 20 lat niemowa (paraliż krtani) wskutek ukłucia pszczoły pierwszy raz przemówiła.

141) E. L. Bouvier: 1) *Le communisme cher les insectes*, Paris, 1926 (Bibl. de philosophie zainfique) — Bogate wiadomości naukowe o życiu i zwyczajach naszej pszczoły na tle rozwoju życia jej krewniaków (zwłaszcza rozdział 2 i 3).

2) *Habitudes et métamorphoses des tusectes* — Jak wyżej, a zwłaszcza rozdział 6, 10 i 11).

141) *Lechre du Sablon: Lex incertitudes de la biologie*, Paris, 1920 (np. str. 42 i nast.).

142) Yves Delages i M. Goldsmith: *La parthénogénèse naturelle et expérimentale*, Paris, 1922 (o pszczole zwłaszcza w pierwszym rozdziale).

142) Fl. Znamiecki: *Upadek cywilizacji zachodniej*, Poznań, 1921 — „Naród rozpatrywany z punktu widzenia tego ideału (ideału narodowego), jest wytworem cywilizacji, nie zaś naturalną całością, jak rój pszczół lub mrowisko.

Jego podstawa nie jest ani biologiczna, ani geograficzna“ (str. 57).

143) K. Rakowski: *Dzieje wewnętrzne Polski*.

1) Miejscowości „Bartniki, Bartodzieje“ jest — 16; Młynary, Mielniki — 40; Zduny — 9 — (str. 33 i 35).

2) „Wywóz tyczył wyrobów przemysłu leśnego, jakimi były: wosk, drzewo, potaż, smoła, futra, skóry, miód; masło; sól jęczmienny, tóg“ (str. 99).

3) „To wyspecjalizowanie prawodawstwa w sprawie rybołówstwa, polowania, bartnictwa — najlepszym jest doodem wielkiej wagi, jaką miały te gałęzie przemysłu leśnego w gospodarstwie. Co do pszczelnictwa — to w XIV w. spotykamy jeszcze całe osady oddane tej gałęzi produkcji. Hodowano pszczoły sposobem leśnym, gdy zaś lasy z puszczy stanowiących własność książęcą, oddaną do użytku ludności leśnej, przekształciły się we własność prywatną, zakładano barcie w lasach cudzych, za specjalną opłatą na rzecz właściciela. Drobiazgowość przepisów, „prawa bartnego“ pozwala upatrywać w hodowli pszczół pierwszorzędną w owej epoce gałęź gospodarstwa. Dopiero w miarę rozszerzania uprawy zbożowej bartnictwo traci swe dawne znaczenie, a osady bartne poczynają się cofać w okolice mało podatne do uprawy zboża“ (str. 119 confer też str. 220).

4) „Przez Poznań i Wieluń wywożono przeciętnie 6 do 8 tysięcy kamieni wosku rocznie, przez sam Kraków zaś 10 do 12 tysięcy. W pierwszej połowie XVI w. wywóz wosku był nieco większy niż w drugiej. To samo tyczy i czerca, czerwonej farby zwierzęcej.. Przeciętna wysokość wywozu miodu przez granicę zachodnią wynosiła tylko 3 tysiące beczek na rok“ (str. 236 — confer też str. 308 i 319).

5) „Bartnictwo, rybołówstwo, myślistwo, wypalanie dziegciu i smoły — oto były przedmiejscze zajęcia ludności. Jeszcze w XVI w. główne przedmioty handlu w Łomżyńskim — były to: miód, który bartnicy z puszczy okolicznych obowiązani byli sprzedawać w Łomży,

wosk, bursztyn, anyż, len.. (str. 364). „Pobierano podatek od budy rączkę miodu (15¼ garnca) oraz 15 groszy. Stolicą i centrum rzeszy Kurpiowskiej był Myszyniec“ (str. 365).

6) „W lustracji starostwa Żydaczowskiego z r. 1661 — 62 ..czytamy o wsi Królewskiej Turady: „Poddanych jest 18. Robią z ćwierci łanu 2 dni w tydzień.. Dziesięciny pszczelnej dziesiąty

pień dają (pień po 2 zł.)...“ (str. 435).

144) K. Makuszyński: Miej serce (str. 286 i nast.) „P. Bóg wiedział, co robi, że tak wielkiego dał waszmości ducha (mówi Zagłoba do Sienkiewicza) i to sprawił, że miody z ust płyną. Niezgorzej ja gadać umiem, alem przy waszmości ciura i pachotek“ (Ambasador głodu):

PRZESTROGA DLA OWOCOWINIARZY

Bieżące lato, słotne i chłodne, nie zwykle źle wpływało na dobre dojrzewanie owoców, które — z braku ciepła i słońca — nie mogły wyprodukować dostatecznej ilości cukru, i są conajmniej o 20 procent kwaśniejsze od owoców z lat pogodnych i upalnych.

Taki stan owoców jest wielce niekorzystny dla przetwórców. Fabrykanci konserw owocowych będą zmuszeni zużywać znaczny procent więcej cukru przy przerabianiu soków, konfitur, powideł, marmelad, co zwiększy koszty i zdroży towary tej branży.

Największe niebezpieczeństwo grozi głównie owocowiniarstwu i miodosytnictwu, które — wskutek silnej kwasowości owoców — mogą być narażone na nadmierną cierpkość wyprodukowanych win i miodów i — przez trudną do przewidzenia nieświadomość — dostarczyć spożywcom nadmiernie cierpkich napojów.

Przy tegorocznych próbnym doświadczeniach i pomiarach moszczów na kwas, skonstatowaliśmy, że np. porzeczniki, tak na cukrze jak i na patoche zafermentowane, wykazały o 1.5 procent kwasowości więcej, od zeszłorocznych porzeczników i od teoretycznych wskazań, w podręcznikach owocowiniarskich zawartych.

Jedynie znaczniejsze rozprowadzenie wodą, domieszki soków z owoców słodkich, lub dodatki moszczów rodzynekowych zaradzić mogą na to,

aby wina z tegorocznej kampanji wydały trwale i z należywym bukietem.

Domorosłych owocowiniarzy i miodosytników, którzy wina i miody wyrabiają bez odpowiednich przyrządów do pomiarów kwasowości moszczów owocowych, przestrzegamy przed takim niepomysłnym stanem tegorocznych owoców i radzimy, aby ustawiali moszcze do fermentacji po rozprowadzeniu wodą w ilościach o 15 — 20 procent wyższych od przepisów i wskazań, w podręcznikach owocowiniarskich zawartych.

Rozumie się, że również o taki wysoki procent należy dodawać więcej cukru lub patoki pszczelej.

Wina tegoroczne wogóle trzeba ustawiać tylko tak zwane **likierowe, ciężkie**. Lekkie — psuć się będą w leżeniu i mogą powodować kłopot w hodowli piwnicznej wskutek swoistych chorób, jak: pleśnienie, sztych octowy, gorzknienie itp.

Wład. Ciesielski



Pszczelarze!

jednajcie nam

nowych czytelników!



GŁOSY CZYTELNIKÓW

Dziwne zdarzenie ze sprowadzoną matką z Włoch.

Dnia 17. 5. b.r. sprowadziłem dwie matki włoszki z Włoch. Dnia 30 maja, zaglądając do tych pni, zauważyłem w jednym młodziutki, niekryty czerw, a w drugim nie było wcale jajeczek. Że w ulu jest dopiero czerw młody, tłumaczyłem to zimną porą deszczową.

Drugi pień wskazywał na brak matki, jej wadliwość lub niezaplodnienie. Matkę tą znalazłem tegoż dnia wśród pszczoł na plastrze z miodem. Na drugi dzień, około godziny 3-ciej, stałem przed tym ulem i gniołem palcem trutnie na mostku i nadspodziewanie znalazła się matka włoszka pod moim palcem.

W ostatnim momencie uwolniłem ją z uścisku, nie będąc pewnym, czy ją nie rozgniotłem. Za kwadrans — na moje szczęście — widziałem ją, wracającą z oblotu — siadła na mostek i żwawo wciągnęła do ula.

Na drugi dzień, t.j. 1 czerwca b.r. około godziny 1, znowu zauważyłem ją, jak po kilku płasach w powietrzu nad oczkiem, wracając z oblotu, siadła na mostek przed oczkiem i pomknęła do wnętrza ula. Nie widziałem i tym razem z tyłu jej odwłoka szczątek znamienia męskiego po trutniu. (Nadmieniam, że matkę pszczelą ze szczątkami znamienia męskiego widziałem w ulu zaraz po zapłodnieniu jej przed dwoma laty).

Na czwarty dzień po ostatnim widzeniu matki, przeglądając ten pień, zauważyłem nareszcie jajka.

Pień ten, silny przed trzema tygodniami, znacznie osłabł — przez niesumienność czy nieuwagę wysyłającego hodowcy z Włoch, który nie skontrolował, czy matka, przeznaczona do wysyłki, jest zapłodniona.

Z ula tego usunąłem matkę dobrą, rasy włoskiej, lecz zapłodnioną z trutem krajowym, chcąc mieć pszczoły rasy czysto włoskiej. Teraz — przy zapłodnieniu się włoszki z trutem krajowym będę miał znowu mieszańce — jak przedtem.

Stefan Bałuk, Zakopane.

Nie ganić, nie zbijać nam ceny miodu!

Czytając „Bartnika Post.“, zauważyłem w kilku już numerach (jak n.p. w n-rze 2 z r. 1934 artykuł p. Rzacy) uwagi co do podolskiego miodu hreczanego. Otóż, jako pszczelarz z Podola, i ja, chciałbym napisać kilka słów w tej sprawie.

Po wielokrotnem zganieniu miodu naszego, a mianowicie, jakoby był niedobry, niemiły w smaku i t.p. utarło się mniemanie, że nasze podolskie miody jakoby miały mniejszą wartość, aniżeli n.p. lipowe, malinowe i t. p. Nawet p. Rząca twierdzi, że dzieci nie chciały jeść naszego miodu, tak im nie smakował. A może te dzieci były chore, bo przecież choremu to i miód nie smakuje!

A teraz, co do miodu lipowego, to któż zaręczy, że taki miód istnieje? Wszak razem z lipą kwitnie wiele innych roślin, z których pszczoły zbierają nektar i przerabiają na miód. Tak samo i z hreczką — nie masz miodu czysto hreczanego, bo zawsze znajdzie się jakaś domieszka nektaru z innego kwieciał. Tu, na Podolu, lipa zakwita równocześnie z hreczką, tylko że ta ostatnia nieco dłużej mioduje, więc miodu czysto hreczanego nikt niema, chyba gdzieś w czystych stepowych polach, ale przecież i w zbożu trafia się jakieś miododajne chwasty, dające nektar! Prócz tego spotyka się tu dużo białej konczyny, dziko rosnącej po pastwiskach i miedzach, esparcety, wyki czarnej, bobilku, nie mówiąc już o różnych drzewach miododajnych. Nieraz zdarza się, że ktoś ma kilka uli pod lipami, a kiedy zbierze miód, sprzedaje go po dwa razy wyższej cenie od miodu hreczanego, choć i ten miód jest przeważnie hreczany, bo zaraz koło tych lip ciągną się pola hreczane. Chyba — że ktoś wytresował swe pszczoły, które specjalnie zbierają miód z lipy, a omijają hreczkę.

Wierzę mocno, choć zem jest nieuczony, bo zapracowany na roli, że miód hreczany, co do dobroci, w niczem

nie ustępuje miodowi lipowemu, prócz zabarwienia i odmiennego posmaku.

Nasz miód podolski nie dlatego jest tania, że jest mniej wartościowy, lecz dlatego, bo go jest tu dużo. Wszak Podole — to spichlerz miodowy Polski. Niemal w każdej wsi jest po kilka set, a nawet kilka tysięcy pni — toteż — gdy ukończy się miodobranie, trudno znaleźć kupca; a jeśli się znajdzie to — z powodu dużej podaży — ustala cenę niezwykle niską. To, że miód nasz jest rzadki, i na to rada się znajdzie, lecz idzie głównie o to, abyście nam dopomogli do zorganizowania sprzedaży naszego miodu po cenach uczciwych. Nie gańcie nam naszego miodu, nie zbijajcie nam cen, bo i nasz miód jest równie dobry co i t. zw. deserowe gatunki miodu.

Piotr Jasiński,

Dobrowody ad Podhajce

Czy żądanie cukru bezaktyzowego ponad 2 kg. jest uzasadnione.

W 8 i 9—10 numerze „B. P.“ pojawił się artykuł p. Ciesielskiego, w którym autor stara się udowodnić, że masowe żądanie cukru bezaktyzowego jest nieuzasadnione. — Jako powody głodowania pszczół podaje dwa: złe systemy uli i chciwość pszczelarzy. Pszczelarz, w całym tego słowa znaczeniu, nigdy nie będzie się z tak ciasnego kąta widzenia na te żądania patrzył, co zaś do miodobrania, to nigdy o tem nie decyduje ul. Dla miodobrania muszą być odpowiednie warunki atmosferyczne, racjonalnie gospodarujący pszczelarz, silny pień, obfitość flory miododajnej, a dopiero w końcu praktyczny ul, i to niekoniecznie zachwalany przez autora.

Rok 1934 jest kłeszkowy. Jako dowód może posłużyć fakt, że już z końcem lipca musiano pszczoły podkarmiać. Byłyby to dziwne pszczoły, któreby dlatego, że nie mają „ula Lewickiego“, wołały głodować, pomimo pożytku, zaś krata odgradowa należy dawno do rupieci. Znam pasiekę, racjonalnie prowadzoną, gdzie używają kraty odgradowej, a mimo to „złote runo“ na pasiekę nie spłynęło. W latach miododajnych zaś różnic prawie że żadnych niema, gospodarka taka na-

daje się w okolicach o miodobranu krótkotrwałem i obfitem.

Twierdzenie autora, że na Kresach Zachodnich podkarmia się pszczoły cukrem, by później odebrać go, w formie miodu, jest ukoronowaniem niedorzeczności całego artykułu. Niech autor sobie nie przedstawia, że kupcem na miód na Kresach Zachodnich jest żyd z beczkami ze śledzi, tu jest grubo inaczej.

W Czechosłowacji otrzymali pszczelarze 12 kg. na pień cukru bezaktyzowego, czystego, w Austrii 5 kg. na pień, sprowadzonego z Węgier. Na pewno i tam zasięmano informacyj o stanie miodobrania kompetentnych pszczelarzy, jeżeli sprawę inaczej przedstawili, to nie można powiedzieć, że na racjonalnym pszczelnictwie się nie znają.

Pasiekę prowadzę w okolicy średnio miododajnej, u stoków Beskidów, a mimo tego wykarmiłem na 30 pni 320 kg. cukru czystego nie po to, ażeby go później odebrać w formie miodu, ale ażeby ratować pszczoły od wygłodzenia. Uzupelnienie zapasów 2 kg. cukru nieczystego (któregoby ani konie angielskie nie chciały), wystarczy dla przezimowania pszczół w komórkach. Jedno mnie bardzo dziwi, zwłaszcza z czego pszczoły autora nektar zbierały, gdy w tym roku wszystko zawiodło, sady, łąki, lipy i lasy.

P. Więcek

Jaworze, Śląsk Cieszyński

Skutki karmienia pszczół syropem kartoflanym.

Może będzie pożytecznym powtórzyć skutki mojej próby z syropem „kartoflanym“. Zeszłorocznej jesieni (1933) spróbowałam na zimę dać pszczołom syropu kartoflanego. Na próbę dostałam od firm „Nowy Dwór“ (koło Modlina) i „Luboń“ w Wielkopolsce kilka gatunków syropu kartoflanego w porcjach po 10 kg. Ponieważ tu i zeszły rok był taki ubogi na miód, a cukru skażonego 2 kg. to przecież zamała, spróbowałam, jakby to pszczoły przezimowały na tych „syropach“. Otóż, ponieważ te syropy są płynne jak „patoka“, ale bardziej gęste, dałam poza temi kilkoma funtami miodu, który był w ulu, po 10 kg. takiego syropu z dodaniem 1/3 części przegotowanej wody i na 1 kg. syropu 1 gram salicylu, rozpuszczonego w spirytusie). Zdumie-

wające było, jak żarłocznie pszczoły wybrały z podkarmiaczek ten syrop i przeniosły go do ramek. **Ale jaką była moja smutna mina, kiedy na wiosnę przekonałem się, że 5 pni, które dostały na zimę różnych tych syropów — wszystkie pięć spadły.**

Trzeba tu jeszcze nadmienić następujące. Jeden pień, który miał w zapasie około 10 funtów miodu, widocznie już nie miał gdzie zamieścić przydzielonej mu porcji (około 15 kilo płynu), dość, że z trzeciej porcji pozostawił jakieś 5—6 funtów. Żeby się to nie zmarnowało, a widząc, jak chętnie pszczoły to zabierały, dałem dwóm pniom, które miały w ulu zapas zimowy około 30 funtów — troszkę miodu, resztę syropu z cukru skażonego — dałem dwóm po 2½ funta tego syropu. Proszę przyjąć do wiadomości, że tak te trzy pierwsze, które dostały przy nikłym zapasie miodu po 10 kilo syropu kartoflanego, jak i te dwa ostatnie, które miały po 30 funtów miodu i syropu cukrowego, a tylko po 2½ funta syropu kartoflanego, wszystkie pięć pni przez zimę zginęły. Było to w rodzaju biegunki — zaperzenia. Cały ul był bardzo zawałany, wszystkie ramki wypełnione nie zużyтым zapasem, a pszczoły spadły.

Niech nikt nie próbuje dawać pszczolom tego syropu na zimę!

Bolesław Piotrowski.

—x—

Nie zgadzamy się wcale na takie wywody

Dobłą rzeczą jest czasem posłuchać rad starszego pszczelarza, jakto mówią „co zęby zjadł na pszczelarzeniu“, który ma własny, wyrobiony sąd na pewne poglądy w nowoczesnej gospodarce pasiecznej. Takie rady są czasem bardzo cenne dla wielu pszczelarzy i mogą wiele korzyści przynieść, ale czasem takie rady wyrządzić mogą wiele szkody, a zwłaszcza początkującym, którzy mogą to całkowicie inaczej rozumieć i inaczej wykonywać.

Można śmiało powiedzieć, że artykuł pt. „Audiatur et altera pars“, zamieszczony w „Bart. Pośt.“ Nr. 8 i 9-10 br., wiele korzyści nie przyniósł pszczelnictwu, ale raczej szkodę; nie możemy

się wcale zgodzić na niektóre wywody, zawarte w tym artykule. Sz. Autor stanowczo stwierdza, że ule nadstawkowe, jakiegokolwiek one będą systemu, nie nadają się do hodowli pszczoł w Polsce, i pszczoły stale głodują w tych ulach, z powodu łatwego odbioru miodu, który to pszczelarz może zabierać z nadstawki

Nie możemy się wcale zgodzić na takie żądania, postawione przez Sz. Autora. Jestto może zbyt śmiałe, a niczem nie uzasadnione żądanie i niemożliwe do wykonania. Miedzy innymi zarzutami, jakie stawia Sz. Autor, jakoby „bartnictwo poszło na manowce, przez wprowadzenie do gospodarki bartniczej polskiej uli nadstawkowych, głównie systemów amerykańskich“. Dlatego Sz. Autor, aby tego wszystkiego uniknąć, radzi 1) „porzucić gospodarkę nadstawkową, a zamienić ją ograniczaniem matek na czas głównego pożytku“. 2) „porzucić masowe zabieranie miodu z uli“ itd. 3) „zająć się energiczniej sadzeniem drzew miododajnych itd.“. Co do trzeciego żądania, całkowicie podzielamy zapatrywanie Sz. Autora i sami do tego dążymy różnemi sposobami. Wszystkie inne rzeczy dadzą się zmienić, a nawet zaprowadzić, ale porzucić gospodarkę nadstawkową w naszych pasiekach nie da się w żaden sposób.

Jeżeli by gospodarka nadstawkowa była zła i niekorzystna, toby jej do dziś dnia nie tolerowano i samaby znikła, jako nie dająca żadnych korzyści pszczelarzowi. Lecz wręcz przeciwnie, — ule nadstawkowe, jakiegokolwiek będą one systemu, zdobywają przodujące miejsce pośród innych systemów uli, i nie dadzą się w żaden sposób wyrzucić z naszych pasiek. Tylko dzięki ulom nadstawkowym podniosła się wydajność naszych pasiek, tego zaprzeczyć się nieda. Tajemnicą powodzenia uli nadstawkowych i rozpowszechnienia ich jest jego większa wydajność miodu. Tego zaprzeczyć się nieda, i coraz więcej uli te zdobywają popularność po-

Śród pszczelarzy, bez względu na to, czy to będą amerykańscy, czy warszawscy, czy leżaki związkowe i t. p. Kto tylko raz spróbował gospodarzyć w ulach nadstawkowych, nigdy ich nie porzuci, lecz całą pasiekę przerobi na ule z nadstawkami. Nie jeden rok gospodarzymy, ale kilkanaście, aby się nie przekonać o ich wartości.

Sz. Autor jest zbyt konserwatywny, i trzyma stare typy ula, które dają dla Sz. Autora dobre rezultaty, lecz zapomina, że postęp idzie szybkimi krokami, więc i my „nowocześni bartnicy“ zmuszeni jesteśmy zdążyć za postępem aby nie pozostać w tyle.

Aby nie być gołosłowny i bezstronny, podam kilka przykładów, że ule nadstawkowe, jakiegokolwiek typu, mają jeden cel, tj. łatwość gospodarki i większą wydajność miodu z poszczególnej pnia. Podam tu, jak pisze jeden z najwybitniejszych pszczelarzy polskich, p. St. Brzóska, w przedmowie podręcznika: „Gospodarka w ulach nadstawkowych“. „Gospodarka nadstawkowa ma tak wielką wyższość nad sposobem u nas dotąd stosowanym, że — kto choć jedno lato spróbuje tak pszczoły prowadzić — żałować mocno będzie, że dotąd inaczej postępował“.

Prawie wszyscy autorzy podręczników pszczelarskich doby obecnej na pierwszym miejscu stawiają i polecają ule nadstawkowe, zależnie od upodobania, jako najlepsze. Ule słowiańskie dawniej uważano za bardzo dobre, lecz dziś przerabia się je na zgóry dostępne i dają nadstawkę.

W mojej okolicy pszczelarze trzymają pszczoły tylko w ulach słowiańskich, z boku dostępnych, pszczoły dobrze się w nich „wiodą“, są silne, ale gdy przyjdzie miodobranie, to narzekają, że mało miodu, zwalając całą winę na złe lato, niepracowite pszczoły itp. Po przerobieniu za moją poradą kilku uli przez tych pszczelarzy, sami się przekonali, że tylko ule z nadstawkami dadzą spodziewane korzyści. Dziś mówią, że wszystkie ule przerobią i żałują, że

dawniej tego nie zrobili. Można by wiele przykładów przytoczyć, i na ten temat można by wiele napisać. Ule nadstawkowe mają tę wyższość, że miód można odbierać z czystych plastrów i nie jest się zmuszonym czekać, aż czerw wyjdzie z komórek. Każdemu postępowemu pszczelarzowi wiadomem jest, że pszczoły mają tę właściwość, że miód składają jako zapasy nad gniazdem, w górnych częściach plastra, a gdy im tam zabraknie miejsca, składają go po bokach gniazda. Przemysłni pszczelarze podpatrzyli tę rzecz i wykorzystują ją dla siebie z dobrym skutkiem, dając nad gniazdem próżne plastery; a ponieważ pszczoły nie znoszą próżni nad czerwem, starają się, jeżeli to jest tylko możliwe, zapełnić ją miodem. Jeżeli pszczoły zapełnią nadstawkę miodem, każdy postępowy pszczelarz zabiera nadstawkę, gdy tylko pożytek się kończy, aby pszczoły mogły zapasy uzupełnić w gnieździe. Inna rzecz, jeżeli pszczelarz nadstawki trzyma do końca lata, i zabiera całą zawartość, tj. zapasy zimowe. Postępując w ten sposób, czyni się wielką krzywdę pszczołom. Są to pszczelarze początkujący „łakomcy“, a czasem i nieświadomi tego co robią. Sz. Autor miał właśnie na myśli tych pszczelarzy, lecz oni wkrótce się przekonają o złych skutkach i zawrócą z błędnej drogi.

Za to nie można wszystkich pszczelarzy potępiać i ochrzcić ich mianem „łakomców“.

Druga sprawa, tj. żądanie, aby zakazać „masowe zabieranie miodu z uli“ nie da się wcale skutecznie w żaden sposób. Każdy pszczelarz na to choduje pszczoły, aby coś miodu od nich wziąć, a nie poto, aby ciągle do nich dokładał. Jeżeli zabiera miód, to musi za to dać cukru. Nonsensem byłoby zmuszanie każdego pszczelarza, aby zostawił pszczołom przepisaną ilość 12—14 kg. miodu, jako zapas zimowy; a co ma robić i do kogo ma się udać, jeżeli pszczoły nie przyniosą ani połowy przepisanej zapasu! Więc, aby

pszczoły ratować od śmierci głodowej, zmuszony żądać cukru tańszego. To jeszcze nie wszystko; aby każdy pszczelarz zostawił przepisową ilość miodu pszczółom, musi być przez kogoś kontrolowany. A kto będzie kontrolował? Jeżeliby się i ktoś taki znalazł, aby pszczelarza kontrolował, to musiałaby być do tego podstawa prawna. Lecz do dziś dnia jej niema i, jak się zdaje, nieprędko będzie. Prawo moralne? niewiele dziś kogo ono obowiązuje, i mało jest takich, co by się do niego zastosowali. Jeżeliby nawet było takie prawo,

któreby zmuszało pszczelarza do pozostawienia każdemu pniowi tyle a tyle miodu, kontrolor musiałby całe lato siedzieć w pasiece, aby przypadkiem pszczelarz nie zabrał miodu, a wzamian dał cukier. Dopóki będzie świat istniał, tego żądania nie da się wprowadzić w życie między pszczelarzy. Można by jeszcze wiele napisać na temat poruszonych spraw w tym artykule, lecz to pozostawiam innym.

JAN RZACA

Luźna.

Z PRAKTYKI PSZCZELARSKIEJ

Podkarmiaczka ramkowa

I ja podam coś ze swojej praktyki. Więc najpierw słów kilka o syropie. Słyszałem i czytałem poważne artykuły, gdzie autorzy zalecają sypać skażony cukier do ciepłej wody; ja uważam, że praktyczniej jest używać do tego wody zimnej, ponieważ w takiej cukier wolniej się rozpuszcza i, zbierając trociny, mniej tę zabierają cukru, bo woda mniej jest przesycona cukrem. A teraz samo podkarmianie.

Najpraktyczniejsze do tego są podkarmiaczki w formie ramki ulowej; więc tak dobrze w systemie warszawskim, jak i amerykańskim. Taka podkarmiaczka ma tę wyższość nad innymi, że zawieszają się ją pomiędzy ramkami w ulu.

Dostęp do syty jest w środku ula, gdzie pszczoły utrzymują ciepło, a nie na poddaszu, na beleczkach ramek, gdzie jest chłodno. Kiedy ją ustawię pomiędzy ramki i te zesunę, to w gnieździe jest ciepło, pszczoły na zewnątrz gniazda nie wychodzą, co jest bardzo niepraktyczne przy podkarmiaczkach, stawianych w górze, na beleczkach ramek. O podkarmiaczkach, stawianych pod ramkami, nie mówię, bo te, w moim zapatrywaniu, nie podlegają żadnej krytyce. Podkarmiaczek ramkowych nie potrzeba wcale na dzień sprzątać, bo wiszą pomiędzy ramkami i nie mogą spowodować rabunku.

Jak zwykle wszyscy, tak i ja nalewam do podkarmiaczek sytę pod wieczór, kiedy już pszczoły nie chodzą. Zdejmuję daszek, cienkim patyczkiem przez otwór

w górze podkarmiaczki sprawdzam, czy pływak opadł już na dno, to znaczy, że pszczoły płyn wybrały; jeżeli tego potrzeba — nalewam nową porcję syty. Skończyłem podkarmianie — wyjmuję podkarmiaczkę, zesuвам ramki i skończone. A jak to jest praktyczne, że mnie przy nalewaniu syty ani jedna pszczoła z gniazda na zewnątrz, na podkarmiaczkę, nie wylazi!

W Amerykanach i innych ulach, gdzie są deseczkowe powaly, tam jest zrobiona dziurka w powale i tamtędy wlewa się sytę do podkarmiaczki i znowu nie rozbiera się gniazda do podkarmiania.

Prócz wielkich podkarmiaczek mam w każdym ulu ramkę-podkarmiaczkę do wiosennego i jesiennego podsycańca pszczół. Jest to zwykła ramka z woszczyzną, która w górnej swej części ma małą rynewkę blaszaną, głębokości 2—3 cm, do której wlewa się codziennie (w odpowiednim czasie) po kieliszku syty (na podniecenie matki do czerwienia). Ta ramka urządzona jest w górze jak duża podkarmiaczka.

Bolesław Piotrowski.

Ul Warszawski, czy ul Czyński?

Ponieważ szerszy ogół pszczelarzy zainteresował się systemem gospodarki, polegającej na „przewieszaniu ramek“, do czego jednak potrzebny jest jednolity wymiar ramki w gnieździe i w nadstawce, wobec tego tym pszczelarzom, którzy takich uli nie mają, a chcieliby ten system

gospodarki u siebie zaprowadzić, polecam przeróbkę uli (Cieślińskiego i Warszawskie) moim sposobem na „Stojący-leżak“, co im pracę uczyni znośniejszą i rentowniejszą. Dokładniejszy opis przeróbki uli Warszawskich na stojący-leżak, znajduje się w książeczce p. t. „Ul Przemysłowy Stojący-leżak“, którą wysyłam po nadesłaniu 75 gr.

Sprawa jest tem więcej aktualną, ponieważ warszawscy pszczelarze, w poszukiwaniu za dobrym ulem, zaszli aż do uli Czyńki. Należy żałować tylko straconego czasu, żaden ul nie da miodu, gły go w przyrodzie niema, należałoby w tym kierunku popracować, aby przysporzyć więcej paszy dla pszczół. Zaś ule warszawskie są bardzo dobre, należy im tylko dać nadstawkę z ramką, równą gniazdowej, kładąc ją bokiem dłuższym, a wtedy nie dorówna mu żaden Czyńka. Obserwacja życia pszczelego jest najlepszym drogowskazem przy budowie uli. Ul jest najważniejszym czynnikiem w racjonalnej gospodarce nowoczesnej. Jedyne wyjście z kryzysu, to tani, praktyczny (wędrowny) ul.

Piotr Werner, Radziechów.

=X=

Jak wyleczyłem pszczoły z wszy.

Chciałbym podzielić się z pszczelarzami — kolegami ze sposobem, jaki okazał się skuteczny przy zwalczaniu wszy pszczelich, gnębiących nasze pasieki.

Zeszłego roku pojawiły się i w mej pasiece owe wszy, które „oblażyły“ kilka pni. Używałem różnych znanych środków, lecz bezskutecznie. Nareszcie spróbowałem pszczoły okurzać dymem, wytwarzanym z próchna bukowego. Używałem do tego celu dobrze wysuszonego próchna. I oto na drugi dzień po tym zabiegu stwierdziłem, że w ulu, okurzonym tym dymem, wszki gdzieś poznikaly; widocznie nie znoszą tego dymu.

Kiedy osadziłem zabłąkane do mnie dwa roje naturalne, zauważyłem, że pszczoły tych rojów były wprost obleżone temi wszkami czerwonawemi. Niemal że co druga pszczoła była zawszona. Po obsadzeniu rojów w ulach silnie je podkurzyłem dymem z próchna bukowego, a skutek był nadspodziewany, bo po tej operacji to plugastwo całkowicie wyginęło.

I w tym roku, przeglądając pnie, nie zauważyłem aby były zawszone; lecz — prócz tego podkurzania — trzeba pszczoły utrzymywać w czystości, często podmiatając śmieci z dna ula. Radzę tedy moim kolegom — pszczelarzom stosować ten środek, bo przecież o próchno bukowe w naszym kraju nie trudno, zwłaszcza w górskich okolicach.

Andrzej Walczak, Zakopane.

=X=

KORESPONDENCJE

O propagandzie miodu, skażeniu i przydziale cukru dla pszczół

Od połowy r. 1929 czytałem pilnie, i to po parę razy, tak pożytecznego „Bartnika Postępowego“. Jak zauważyłem, najważniejszą naszą sprawą jest: propaganda miodu, skażenie cukru i przydział tegoż dla pszczół. Co do propagandy miodu, to bardzo trafnie napisał wiel. ks. Dubaniowski („B. P.“ luty 1933). Zresztą wszystkie artykuły ks. Dubaniowskiego są bardzo trafne i mile się je czyta.

Cóż, kiedy ja, po 7 latach pszczelarzenia, nietylko nie naskładałem miodu, ale nawet się go jeszcze sam nie nadjadłem.

Prócz „B. P.“ czytałem i inne pisma pszczelarskie. Nauczyłem się robić wino owocowo miodowe i sycić miód. I cóż z tego, kiedy u mnie bardzo mało kupują miodu, a to z dwóch przyczyn: po pierwsze — ludzie biedni nie mają za co kupić, po drugie — choć się czasem kto zdobędzie na parę groszy, to nie zawsze mam do zbycia miód. Dotąd nie udało mi się nauczyć moich pszczół, aby mi naznosiły po pudzie miodu do magazynu i po drugim pudzie do zarodni.

Mam ule rodzaju Czyńki, ramki słowiańskie i Leżaki Webera ucieplone, we wszystkich pszczoły dobrze zimują na tocisku.

W jesieni dobrze podkarmione. Na wiosnę mają zapasów dość, jeszcze ich spekulacyjnie podkarmiam. Pnie dojdą do wielkiej siły w maju. I cóż z tego, zakwitną akacje — to słota. Nierzadko pszczoły w czerwcu wyrzucają czerw, potem posucha i znów słota i na nic teoria ani praktyka, oraz najlepiej wymyślone ule, gdy w przyrodzie pszczoły nie mają co zbierać.

Myślę, czy nie dobrzeby było złożyć się na parę cetnarów tej koniczyny Dra Zofki („B. P.“ lipiec 1934, tłumaczenie Ks. Dubaniowskiego). Sprowadzić tego nasienia i żeby każdy pszczelarz, który ma pole, posiał choćby na małym kawałku tej koniczyny i wypróbował, jaka z tego pasza dla bydła, czy pszczoły z tego korzystają; jeżeli pokaże rezultat dodatni, to zebrać nasienie i rozdać rolnikom. W ten sposób rozpowszechniłaby się ta koniczyna i przyczynilibyśmy się do rozpowszechnienia paszy dla pszczół.

A teraz nieco o skażeniu paszy dla pszczół.

Dowiaduję się z „B. P.“, że przedłożono Panu Min. Skarbu projekt skażenia cukru, który umożliwi wykrycie go w handlu po zabarwieniu; chociaż Pan Minister Skarbu, mimo to, nie zgodził się na wyższy przydział, pszczelarze suszą sobie głowę, jakby to cukier zapaskudzić, jak nie woskoboiną zagniezoną, to przynajmniej pyłkiem sosnowym, który również może być dla pszczół szkodliwy, bo z tego i bydło choruje. Byle tylko skażać, jak gdyby pszczoły czystego cukru zjeść nie potrafiły. Ja ten cukier skażony wolno sypię do deszczówki, lub do studziennej wody, i, nim się cukier rozpuści, zlewam wodę z trocinami i mieszam. Gdy syrop jest dość gęsty, przecedzam przez gęste sito i poddaję zaraz pszczocom, wcale nie wygotowując garbnika, który znajduje się w bardzo drobnutkich trocinach.

Więc, zanim będziemy mogli karmić swoje pszczoły czystym cukrem w głowach, to niechże już pozostanie skażenie takie, jakie jest.

Ale jeszcze nie o tym chciałem pisać, Oto w „B. P.“, sierpień 1934, p. Wł Ciesielski, w artykule: „Audiaturs et altera pars“, jest przeciw przydziałowi cukru. Chociaż jestem tylko stolarzem i nie rozumię łacińskich wyrazów, to jednak solidaryzuję się z Szan. Autorem. Poczóż mamy łączyć się z różnymi okazajuszami,

którzy na skażonym cukrze mogą robić interesa! Kiedy Skarb Państwa i tak się coraz więcej kurczy, a z cukru ma Skarb Państwa i cukrownicy 130 proc. dochodu. Jeżeli moje obliczenie nie jest ściśle, to przynajmniej, według mego obliczenia, tyle powinnyby wpłynąć. I ja chcę, a wiem, że i wszyscy pszczelarze chcą popierać Państwo; ale kosztem życia naszych dzieci i naszych pszczół nie chcemy karmić koni i świń zagranicą, pomijając już bajeczne zyski baronów cukrowych! Pisze p. Gapanowicz w „B. P.“, luty 1934, str. 40, że pszczelarze w r. 1932 wykorzystali zaledwie 60 proc. przeznaczonego im cukru. Pytam się, czy nie obrzydnie wkońcu pszczelarzom to mozolne staranie się o zbrzydzonej cukier.

Wpadła mi w ręce „Gazeta Grudziądzka“ z 30 stycznia 1934, z której się dowiaduję, że w Polsce wyprodukowano 493 tys. ton cukru w latach 1927—1931. Wiemy, że cukier bezakcyzowy, z 500% zyskami akcjonariuszów, kosztuje po 400 zł. za tonę, z tego Anglja zakupiła 1.94 tysięcy ton, po 220 zł. za tonę, zaś w Polsce skonsumowano 293.600 ton, a to pewnie po 1400 zł. za tonę; więc biorę ołówkę i liczę tak po chłopsku: Anglja za 194.000 ton po 220 zł. = 42.740.000 zł. Polska skonsumowała 293.600 ton po 1.400 zł. za tonę = 411.040.000 zł. + 42.740.000 = 453.780.000 zł.

Z powyższej sumy potracamy za 493 tysięcy ton cukru po 400 zł. za tonę = 197.200.000 zł. jako zapłata za wyprodukowany cukier cukrownikom.

Powinnoby zostać 256.580.000 dla Skarbu Państwa, jako wpływ podatku cukrowego, czyli 130 proc. kosztów produkcji.

Gdyby Rząd Polski rozłożył ten podatek sprawiedliwie na wszystkich cukier i zostawił go w kraju do sprzedania, to 1 kg. cukru kosztowałby około 90 gr., a z przesyłką najwyżej 1 zł. Pytam się, który bartnik nudziłby jeszcze Pana Ministra o przydział zapaskudzonego cukru? A gdyby Rząd skrócił jeszcze trochę lichwiarskie dywidendy akcjonariuszom cukrowym u wszystkich innych kartelarzy, a zyski rozdzielił na podwyższenie zarobków przy produkcji buraków, zaś zamiast obniżyć, podwyższyć zarobki pracowników fabrycznych, to byłoby w Polsce potrójne zapotrzebowanie cukru. Bo pszczelarz obliczyłby się tak: miałby mi paść pień z głodu, a w lecie kupować roja,

choćby tylko po 10 zł., to wolę dać mu 10 kg. cukru i pień ten mi się wypłaci, przytem Skarb Państwa zyskuje 5 zł. podatku od cukru i kolej za przewóz.

I — zamiast 2 miliony kg. skażonego — rozkupiliby pszczelarze najmniej 10 milionów kg. czystego cukru. Czyż nie lepiej podnieść trochę stopę życiową przez ukrócenie lichwy kartelowej?

Gdyby tych ludzi było stać, toby skonsumowali 3 razy tyle cukru, co się go dziś w Polsce produkuje.

Do mnie często przychodzi ktoś ze wsi i prosi choć trochę miodu dla chorego; wyciągam resztki i daję, a w duchu sobie myślę: czy też w tym domu dziś, lub jutro, nie będzie nieboszczyka? Bo biedny chłop dopiero wtedy zdobywa się na parę groszy na miód, gdy z chorego już dusza wyłazi i chciałby tę duszę zwać miodem do ciała zpowrotem.

A teraz pomyślmy sobie: kogo powinien Rząd popierać, kartelarzy, czy pracowników, ile to pieniędzy wywożą z kraju bogaci, gdy jadą zagranicę. A ile ich przyślą, lub przywiozą, biedni do kraju, gdy jadą zagranicę za chlebem!

Ile się sprowadza z zagranicy rzeczy zupełnie zbytecznych, luksusowych, takich, które Polska sama powinna wywozić! (Np. miód, pomidory, kapustę, czosnek i t. d.). Powinniśmy przedstawić Panu Ministrowi Skarbu, że zyskana obca waluta z dumpingowej sprzedaży cukru nie pokryje wydatków za sprowadzone rzeczy, które, gdyby nie były sprowadzone, zmniejszylibyśmy bezrobocie i nędzę w Polsce! Wszak figle dumpingowe, a szczególnie cukrowe, wygniatają resztkę ze zbiedzonej ludności Polski!

Wł. Rzeszutko.

WIEŚCI Z PASIEK

Zamiast pasieki — pasieczysko.

Smutno, i naprawdę smutno, wygląda miejsce to, gdzie stały nasze pasieki; straszliwa powódź lipcowa spowodowała ogólne zniszczenie, kilkunastoletnia praca moja w jednym dniu poszła na marne. Rozpacзлиwa chwila to była, kiedy przed nawalem wody ratowałem siebie i moje rodzeństwo; wynosząc się w nocy na strych, zwróciłem uwagę na moją pasiekę, a tu wszystkie pnie

woda przewraca. Na ten widok straciłem prawie że przytomność, gdyż pasieka była głównym moim zawodem i z niej czerpałem dochody na podtrzymanie rodziny. Z pozostałych pni, które uwikłały się na toczku pomiędzy drzewami i z rozleciałych pszczół, płynących za wodą, w drugim dniu uzbierałem kilkanaście rojów, po większej części bez matek. Po opadnięciu wody zabrałem się do wychowu matek, które, po kilkunastu dniach, dodałem sierotom. W tym czasie ubiegałem się o jakąś pomoc, celem ratowania życia tych utrzymanych roj; zgłosiłem się w „Komitecie pomocy powodzianom“, gdzie przyjęto mnie z dużym współczuciem i zwrócono do Tow. Rolniczego w Dąbrowie. Urzędnik tego Towarzystwa pocieszył mnie, że właśnie podjęto akcję ratowania pasiek w naszym powiecie, kazał zrobić wykaz posiadaczy pasiek i podać ilość pozostałych pni, a Towarzystwo natychmiast poczyni wszelkie starania, tak, że w krótkim czasie otrzymamy cukier bezakcyzowy po kilka kg. na pień i dużą subwencję, to jest 500 zł ma być wyasygnowane na ratowanie pasiek. Ucieszyłem się bardzo, że będzie możliwość te resztki pszczół utrzymać, lecz, niestety, do dziś dnia (1 listopada) jeszcze nic nie otrzymałem; moi koledzy otrzymali w ubiegłym tygodniu po dwa kg. na pień, i to dość ciekawe, że jedni płacili za kg. po 66 gr. zaś inni 56 gr., a nam, może ostatnim, zapowiedziano, że będzie cena 85 gr. za kg, i to nie wliczając kosztów skażenia. Taką to pomoc otrzymaliśmy biedni powodzianie, a pasieka moja, składająca się przedtem z 48 pni, obecnie z kilkunastu odratowanych pozostało zaedwie 6 pni, zaś u mojego kolegi 5 pni i, jak wyżej wspominałem, już me pasieka, a pozostało mi pasieczysko i kilkanaście uli pustych, ile razy okiem rzucę na to cementaryzysko pasieczne, smutek mnie ogarnia.

Jan Boduch

Zalipie, p. Olesno.

Ruch Towarzystw.

Z WALNEGO ZEBRANIA ODDZIAŁU M. Z. P. W FRYSZTAKU

odbytego 12. VIII. 1934 w sali Domu Ludowego we Frysztaku, z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania Oddziału, odbytego 17. VI. 34.

2) Pogadanka: „Choroby pszczół“

3) Pogadanka: „Przechowywanie i sprzedaż miodu“.

4) Sprawa cukru bezakcyzowego na jesienie podkarmianie.

5) Wnioski.

Ad 1. Zebranych członków Oddziału w liczbie 58 osób powitał przewodniczący — P. Maślanka — oraz podał porządek dzienny Walnego Zebrania — poczem sekretarz odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania, który przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Ad 2. W pogadance na temat „Choroby pszczół“ omawiał St. Witkoś choroby czerwiu, w szczególności groźne i zakaźne, a więc gnilec złośliwy, łagodny, skamienienie czerwiu, oraz choroby pszczół dorosłych — majowe, wywołwane drożdżakiem, czyli t. zw. majówką, i zarazę zarodnikowcową (*Nosema apis*), podając równocześnie cechy objawienia się poszczególnych z wymienionych chorób i sposoby leczenia tychże oraz postępowanie w razie wybuchu omawianych chorób i zabiegi przed ich rozszerzaniem się, jak również obowiązek zawiadomienia lekarza-weterynarza powiatowego i starostwa przy gnilecu czerwiu w myśl obowiązujących przepisów o zwalczaniu zakaźnych chorób zwierzęcych wraz z konsekwencjami i nie dopełnienia tegoż obowiązku.

Ad 3. W pogadance o odbieraniu, przechowywaniu i sprzedaży miodu P. Maślanka omawiał wyczerpująco wszelkie zagadnienia, związane z produkcją i sprzedażą miodu. Kładąc nacisk na dojrzałość miodu i czystość naczyń przy odbieraniu miodu, podając następnie naczynia, używane do przechowywania tegoż, dodatnie i ujemne strony materiału, używanego do ich wyrobu, więc gliny, porcelany, szkła, blachy i drzewa oraz warunki, potrzebne dla przechowywania miodu, więc suche i chłodne miejsce, jak

i postępowanie w razie zafermentowania miodu oraz powody tegoż — omówił obszerniej aktualne stosunki rynkowe miodu, apelując do zebranych, aby jednocześnie posiadane zapasy miodu starali się przetrzymać do miesięcy zimowych, gdyż niesienie na rynek bezpośrednio po miodozbiorze wielkich ilości miodu obniża jego cenę, która już kilka miesięcy później jest znacznie wyższa; W końcu podaje, iż w najbliższym czasie działalność Oddziału zwróci się w kierunku zbytu produktów pasiecznych, a w szczególności miodu — po osiągnięciu dotychczas pomyślnych wyników w dziale organizacyjnym i czytelnianym, co było pierwszym zadaniem prac organizacyjnych Oddziału, wreszcie, zahaczając o stan bieżący w pasiece i jego groźny stan, ogólnie dotychczas na tutejszych terenach niespotykany — prosi zebranych o wywiązanie dyskusji na poruszony przez siebie temat.

Zabierający głos w dyskusji pp.: Węgrzymek, Delimat, Trileja, Końba, Przystaś i inni potwierdzają swymi obserwacjami z ostatnich przeglądów swych pasiek spostrzeżenia prelegenta co do stanu pni, wyrażając przytem swe zdziwienie i zaniepokojenie wobec takiego zachowywania się pszczół. (8—10 ramek czerwiu, uparte obsiadanie nadstawek i przenoszenie tamże resztek zapasów miodu z gniazda oraz utrzymywanie trutni) komunikując równocześnie silne kitowanie wnętrza uli przez pszczoły. Ten stan próbuje wyjaśnić w dyskusji Witkoś, który odwołując się na przypisywane pszczołom ich zdolności przewidywawcze i porównyując obecną gospodarkę w pniu do czerwcowej jako prawie że zupełnie do niej podobnej, podkreśla, iż odnośnie do obecnej flory i pory roku (połowa sierpnia) oraz lat poprzednich, pszczoły popełniły w bieżącym roku z jakichś powodów błąd; nawiązując zaś do kwestji naczyń, zaznacza, iż naczynia na miód winny nadawać się i służyć równocześnie tak do przechowywania jak i transportu miodu, oddając przytem pierwszeństwo białej blasce angielskiej.

Po dalszych dyskusjach na powyższy temat, przystąpił przew. ad 4 — do sprawy starań się o jesienny przydział cukru bezakcyzowego, podając warunki jego uzyskania (rójki i pnie, na które nie po-

brano cukru na wiosnę) i ostatni termin (najbliższy dyżur) składania zaświadczeń z urzędów gminnych o ilości posiadanych pni.

Ad 5. Nawiązując do akcji pomocowej całego społeczeństwa i zagranicy dla mieszkańców powiatów nawiedzionych katastrofalną powodzią w bieżącym roku, apeluje przewodniczący do ofiarności zebranych i podanie z ich strony, czy i w jaki sposób oddział ma się przyłączyć do podanej akcji pomocowej powodzianom. Wniosek ten znalazł u zebranych żywe poparcie; wywiązała się jedynie różnica zdań co do sposobu i czasu złożenia datku z Oddziału. Za uchwaleniem dobrowolnego opodatkowania się członków na tenże cel przemawia Kosiba i Sudyka, za zapłaceniem datku z kasy Oddziałowej, niezależnie od dobrowolnych ofiar członków, Maślanka, Delimat, Węgrzyńiak, Witkoś i inni i w tym też sensie uzgodniono głosy dyskutujących, i zapadła też jednomyślna uchwała Walnego Zebrania z tem, że imienna lista ofiarodawców będzie protokolarnie prowadzoną, w aktach Oddziału przechowywaną i na imprezach oddziałowych okazywaną.

Następnie zabiera głos Witkoś i zaznacza, iż projektowana wystawa, mająca być urządzona przez Oddział na najbliższych zebraniach Zarządu i Komitetu wystawowego będzie omawiana i przygotowywana w sezonie jesiennym, zimowym, oraz wiosennym.

Na tem zebranie zakończono, a bezpośrednio po jego zamknięciu otwarto listę ofiarodawców na powodzian i kilkunastu członków zapoczątkowało ją.

Frysztak, 12. VIII. 1934.

Za Zarząd:

Sekretarz Przewodniczący
Witkoś Stanisław Maślanka Piotr

Z WALNEGO ZGROMADZENIA PSZCZELARZY ODDZIAŁU SANOCKIEGO

odbytego w dniu 19 września 1934. w gmachu Rady Powiatowej w Sanoku, z następującym porządkiem dziennym:

1. Otwarcie Zjazdu i powitanie.
2. Odczyt protokołu z ostatniego Zebrania.
3. Sprawozdanie administracyjne a) sekretarza, b) skarbnika — z wnioskiem

Komisji rewizyjnej na udzielenie absolutorjum.

4. Referat a) o zimowli pszczół, wygłosił p. dyr. Leon Haduch, b) walka ze szkodnikami drzew owocowych, wygłosił p. dyr. Jan Radwański.

5. Dyskusja — wolne głosy i wnioski.

6. Konkurs i premjowanie ciast na miodzie, miodów pitnych i pszczelich, oraz win owocowych.

7. Wspólna fotografia i zakończenie.

Walny Zjazd pszczelarzy Ziemi Sanockiej otwiera po raz 6-ty Prezes Towarzystwa, p. Antoni Szemelowski, Inps. szkolny, — witając zgromadzonych w gorących słowach, a w szczególności: wicestarostę p. Mgr. Józefa Trznadla jako Reprezentanta Rządu, posła na sejm p. Stanisława Augustyńskiego, p. Helenę Gniewoszanek jako Prezeskę Związku Ziemiaków, duchowieństwo w osobie ks. dziekana Laskosia, majora W. Polak. p. Hahnna Jerzego, który przybył na Zjazd aż z dalekiego Krakowa, reprezentanta Nauczycielstwa w osobie p. dyr. Słowińskiego, oraz bardzo licznie zgromadzonych pszczelarzy, bo ponad 100 osób, tak z powiatu sanockiego jak i okolicznych.

Organizacja pszczelnictwa w naszym powiecie, pomimo ciężkich lat, wzmacnia się i utrwała, sposób gospodarki z każdym rokiem bardziej racjonalny, coraz to nowe kadry pracowników zjawiają się w naszych szeregach, żądnych wiedzy i dalszych wskazówek praktycznych, a dzieje się to głównie dzięki niezmordowanej a trwałej pracy Zarządu Towarzystwa, który z całym poświęceniem i zamiłowaniem miesie kaganiec wiedzy wśród najszerzej mas — w przekonaniu, że w ten sposób wydatnie przyczyni się tak do wzbogacenia jednostki, jak też i całego Państwa, a w dalszej perspektywie i do uszlachetnienia charakterów.

Pszczółka odgrywa również niepoślednie miejsce i w lecznictwie, miód bowiem nie tylko żywi i krzepi, ale i leczy — przez co zyskuje coraz bardziej na znaczeniu w codziennym życiu.

Zarząd Towarzystwa w ciągu roku minionego urządził w różnych miejscowościach 20 wykładów z pszczelnictwa, na kilku kursach gospodarczych wykładano o sadownictwie, zebrań Zarządu było 5 — propagowano wyrób win owocowych i miodów pitnych, nadto rozpoczęto intensywne prace w obsadzeniu gościńców drzewami miododajnymi, jak: jaworami, lipami i akacjami, których to drzewek wysadzono do 2000 sztuk.

Kończąc, z uznaniem składa podziękowanie Staroście powiatowemu, p. Dr. Bolesławowi Skwarczyńskiemu, za zawsze życzliwe stanowisko i wysokie zrozumienie tej, tak miłej i pożytecznej gałęzi gospodarstwa rolnego.

P. vice Starosta, Mgr. Józef Trznadel, nawiązując do przemówienia p. prezesa, zaznacza, że w obecnych czasach kryzysu wiele organizacji walczy z trudnościami. Wyjątek stanowi Towarzystwo Pszczelnicze Sanockie, którego rozwój nie tylko nie cofa się, a raczej i to wybitnie postępuje, a dzieje się to dzięki niestrudzonej pracy p. Inspektora Szemelowskiego, jako Prezesa. Widać więc, że dobra wola tworzy niewzruszone fundamenty, powiększa fundusze i wzmacnia ogólną organizację i zapal. Kończy z życzeniami dobrych wyników, oraz w imieniu Władz składa podziękowania.

P. poseł Stanisław Augustyński, imieniem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, podkreśla z uznaniem wielkie zrozumienie urzędującego Zarządu Towarzystwa Pszczelniczego, stwierdza: że ta gałąź z dyletantyzmu zesłała na drogę praktyczną, tworząc coraz większe pasieki o charakterze wybitnie przemysłowym — co, dla wzbogacenia tej gałęzi produkcji, ma wielkie znaczenie.

W obecnych czasach przeżywamy ogromną rewolucję. Przesilenie gospodarcze, trwające już 5 lat, przeciąga się, konjunktura dobra minęła bezpowrotnie. Rząd Rzeczypospolitej poczynił w ostatnich czasach ważne pociągnięcia w tym kierunku, zmierzające do uzdrowienia stosunków gospodarczych w Państwie

— zaś główną troską to dostosowanie cen płodów rolniczych do wyrobów przemysłowych.

Wśród tych gigantycznych wznagań o zapewnienie równowagi i bytu tylko beztraska pszczołka wyczuwa czar przyrody i, w atmosferze spokoju i wzajemnej harmonii oraz bezwzględniego podporządkowania się odwiecznym prawom, pracuje bez ustanku całe lato dla dobra własnego i swego chlebodawcy. Cześć tej pracy!

P. Sekretarz Towarzystwa, przystępując do sprawozdania z działalności Zarządu, odczytuje nadeszłe telegramy, a to: od p. Insp. L. Webera, który zmuszony był w sprawach dostawy cukru wyjechać do Horodenki, przysłała przytem życzenia owocnych prac. Następny telegram od p. Dra. Józefa Tomkiewicza, który wyjechał do Cieszyna na konferencję w sprawie redukcji programów szkolnych. Wreszcie trzeci telegram od cukrowni Horodenka, która zawiadamia o rychłej wysyłce cukru.

Protokół z ostatniego Walnego Zjazdu przyjęto do zatwierdzenia bez czytania. Następnie p. sekretarz omawia sprawę najważniejszą, a mianowicie dostarczenie cukru dla pszczół. Podnosi, że sprawa ta natrafia w tym roku ze strony Ministerstwa Skarbu na wielkie trudności, tak, że ma się wrażenie, że odosny p. referent zupełnie nie orientuje się w doniosłości całej akcji dokarmiania pszczół i że zmiana na tym odcinku w Ministerstwie Skarbu co do osoby, prowadzącej ten dział, winna nastąpić natychmiast. W pszczelnictwie nastąpiła bowiem klęska, która ogarnia całą Polskę. Stan ten jest tak dalece fatalny, że olbrzymiej większości pasiek, mianowicie należących do ludzi niezamożnych, którzy nie mają środków na zakup cukru, grozi „spadnięcie“ wszystkich rojów podczas zimy.

Jeżeli zatem Władze nie będą mogły dostarczyć pasiecznikom środków na podkarmianie pszczół w ciągu całej zimy, całe niemal pszczelnictwo polskie, stanowiące własność przeważnie ludzi niezamożnych, i całe, powtarzamy,

pszczelnictwo polskie może w roku 1934 nagle i niepowrotnie zgaść.

Omawiając dalej sprawę przedkładania wykazów pni pszczół, stawia następujące wnioski, które przyjęto jednogłośnie. I-szy — wysłać telegram do Ministerstwa Skarbu o treści: „Pszczoły giną, prosimy o wyjątkowy przydział cukru po 5 kg. na pień“

II-gi: cenę cukru na każdym worku zniża się o 5 zł. — natomiast pobierać się będzie opłatę członkowską po 10 gr. od pnia.

Następnie porusza p. sekretarz sprawę produkcji węzy sztucznej przez naszych pszczelarzy, a to p. Seredyńskiego z Odrzechowej, oraz p. Dydulę ze Sanoka, i wzywa obecnych do popierania tego, na naszym polu nowego przemysłu.

Omawia obszernie konieczność założenia spółki gospodarczo - pszczelniczej na terenie Sanoka, której głównym celem, to skup i sprzedaż miodów i owoców — oraz prowadzenie własnej miotylni.

Celem podniesienia konsumpcji miodu sekretarz starał się zainteresować liczne ośrodki lecznicze — głównie dzięki swemu wydawnictwu „pszczółka a zdrowie“ — a p. Dr. Józef Aleksiewicz, naczelny lekarz w Iwoniczu, wprowadził na terenie całego źródła śniadanie z miodem w celach nie tylko spożywczych, ale i leczniczych.

Zarząd Towarzystwa zamierzał z początkiem sierpnia urządzić w Pisarowcach, w siedzibie sekretarza, praktyczny, tygodniowy kurs pszczelniczo-sadowniczy, z łaskawym współudziałem p. Dra prof. Józefa Tomkiewicza: Niestety, z powodu gwałtownej powodzi na Podkarpaciu kurs odwołano, w tem przekonaniu, że wszyscy chętnie zgłoszą się w roku przyszłym. Oddział posiada piękną bibliotekę dzieł, oraz czasopism pszczelniczych, które wypożycza bezpłatnie swoim członkom. Z wiosną tegoż roku z funduszków Towarzystwa posadzono do 2000 drzewek miododajnych — wzdłuż gościńców państwowych. Asekurację pszczół od wypadków czy uszkodzeń lub kradzieży

Zarząd przedstawił na zebraniu Rady Ogólnej — we Lwowie, narazie jednak bez realnych rezultatów.

Skarbnik, p. dyr. Śliwiński, przedstawia ogólny ruch kasowy, który wykazał w dochodach	920,69
w rozchodach	639,03
Ogólne saldo dodatnie	281,66

Vice Starosta, p. Mgr. Józef Trzandei, jako przewodniczący Komisji rewizyjnej, przedstawia wniosek udzielenia absolutorjum — co zebrani jednomyślnie uchwalili.

Po referatach p. dyr. Leona Haducha oraz p. Jana Radwańskiego, za które złożono podziękowania, rozpoczęła się dyskusja. P. Józef Mussur z Borownicy, pow. Dobromil, interpeluje w sprawie nowo wyprodukowanego nasienia dla pszczół z koniczyny czerwonej o kieliszkach krótszych i prosi o dostarczenie tegoż nasienia dla użytku pszczelarzy. P. Kocan Teodor zaznacza, że przydział 2-kg cukru na pień jest niewystarczający i szkoda wydatku, bo i tak pszczoły wyginą. P. Marja Ostaszewska podnosi, że ze względu na klęskowy rok, Ministerstwo Kolei winno udzielić 50 proc. opustu na przewóz cukru i pszczół. P. Olszański Kazimierz, imieniem sekcji przysposobienia kolejowego, dziękuje Towarzystwu za urządzenie wykładu z sadownictwa i pszczelnictwa dla kolejarzy. Ks. dziekan Laskoś prosi o wydelegowanie instruktora do miejsc, dotkniętych chorobą mszycy tarczowej, bo właściciele sadów nie wiedzą skąd choroba pochodzi i jak ratować.

P. Inż. Kościuszko, jako kierownik biura O.T.R., informuje zebranych o zarządzeniach, wydanych przez Wydział Powiatowy odnośnie co do walki z mszycą tarczową i zapowiada, że jest proponowane urządzenie 10 kursów dla zaznajomienia ludności z przejawami i rozwojem tegoż szkodnika.

P. poseł Augustyński życzy sobie, by O.T.R. zebrało dokładne statystyczne dane, tak co do kwestji szkodnika, jak i w jakich rozmiarach oraz gromadach takie masowo grasują.

Zapewnia zebranych, że Władze bar-

dzo chętnie będą w pracy tej pomagać i współdziałać, jednak podkreśla: że społeczeństwo samo ze siebie musi wydać tę siłę dla zwalczania klęski.

Spółeczeństwo zatem winno przede wszystkim zorganizować się, a potrzebne na ten cel spryskiwacze winno samo z własnych funduszków zakupić.

Niestety, z przykrością podkreśla — społeczeństwo mało daje znać o przejawach życia gospodarczego. Kółka rolnicze, a jest ich w całym powiecie tylko 37, nie wykazują swej aktywności; tutaj w tej chwili niema na myśli sklepów kółek rolniczych, tylko kółek — jako organizacji. Apeluje więc do zebranych, by wlać nowego ducha; wyszli z tego marazmu, a wzięli się z energią i uporem do pracy z tem przeświadczeniem, że osiągną swe cele i zwyciężą.

Niechaj więc zniknie apatia — zniechęcenie i brak inicjatywy, niechaj kółka rolnicze stoją w kontakcie z O.T.R. i Izbami Rolniczymi.

Stosunki handlowe, tak wewnątrz jak i zewnątrz naszego Państwa, mają wielkie znaczenie dla dobrobytu i potęgi całej Rzeczypospolitej i na rozwój tychże należy zwrócić baczną uwagę.

Zkolei rozdano nagrody za nadesłane eksponaty, a to: p. Józef Mussur z Borownicy otrzymał 5 zł., p. Sereżyński Andrzej z Odrzechowej za m'ód pitny 5 zł.; oraz p. Krystyński z Dębnej za wyrób ula z ciasta na miodzie 5 zł.

Po wspólnem zdjęciu fotograficznem obrady zakończono.

P. Prezes, zamykając Walny Zjazd, wzywa obecnych do wspólnej pracy, poczynawszy od najniższych komórek. Prosi wszystkich zebranych, by z całym zaufaniem zwracali się we wszystkich sprawach pszczelniczych do Zarządu, a mogą być pewni życzliwej porady, a nawet pomocy.

Głosy i wnioski, które w czasie debaty z okazji dzisiejszego Walnego Zjazdu pszczelarzy dały się tu na tej sali słyszeć, nie pójdą na marne!

Niechaj dzień dzisiejszy stanowi na terenie Ziemi sanockiej wielki przełom, przełom, którego ostatecznym wyni-

kiem będzie dobro, potęga i chwała Rzeczypospolitej Polskiej.

Kończąc okrzykiem, Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita, Prezydent Profesor Mościcki oraz Marszałek Józef Piłsudski, Wielki Budowniczy Polski; oraz, składając wszystkim zebranym jaknajlepsze życzenia zbożnej pracy i w każdym godziwym poczynaniu, w poważnem skupieniu opuszczono tę „Winnicę Pańską“.

Konstanty Ilków, Pisarowce Sanok.

—0—

Z Walnego Zebrania Krakowskiego Towarz. Pszczelarskiego.

W dniu 30 września br. zwołano do Krakowa walne zebranie członków krak. Towarzystwa Pszczelarskiego, na którym dokonano wyboru nowych władz w następn. składzie:

Prezes: Jan Karkoszka, kier. szkoły z Zielonek, zastępca; Wiktor Kawalero-wicz z Krakowa, sekretarz: Kazimierz Kucharski z Krakowa, skarbnik: St. Schwabenthan z Krakowa, członkowie Wydziału: prof. Wojciech Maksoń z Krakowa, Jan Strychański z Mogiły, Aleksander Schlosser z Krakowa. Komisja Rewizyjna: prof. Fr. Sapiński z Krakowa i Jan Trendota z Prądnika Białego.

Następnie uchwalono wnioski: 1) Referent pszczelniczy powinien być przy Izbach Rolniczych — jakoteż przy Ministerstwie Rolnictwa, 2) W sprawach, dotyczących potrzeb pszczelnictwa, głos decydujący winni mieć sami pszczelarze, 3) Przydział i rozdział cukru dla pszczół mają przeprowadzać miejscowe Towarzystwa Pszczelnicze.

—0—

Wystawa pszczelnicza.

W czasie od 1. do 10. września b. r. odbyła się w Rybniku pierwsza tego rodzaju wystawa w Województwie Śląskiem.

Otwarcia wystawy i przecięcia wstęgi dokonał, w zastępstwie nieobecnego na ów czas p. Starosty, referendarz Starostwa i magister, p. Gajewski. Następnie złożyli życzenia wystawcom, w imieniu Śl. Izby Rolniczej, p. inż. Gawlikowski, zaś w imieniu miasta Rybnika

p. wiceburmistrz Basista. Zwiedzających wystawę było około 4.500 osób. Oprócz tego zwiedziły wystawę szkoły, jak również uczniowie gimnazjum z Chorzowa i Mikołowa. Frekwencja była dosyć ożywiona, z czego można wnosić, że pszczelnictwo ma zwolenników. Śląska Izba Rolnicza dała do dyspozycji Komisji sędziowskiej kilka dyplomów i listów pochwalnych. Komisja ta składała się z dwóch przedstawicieli Śląskiej Izby Roln. i 1 członka Związku Pszczelarzy. Na wystawie otrzymali dyplomy: I. Związek Pszczelarzy Śl. w Czernicy za wystawione eksponaty i ule oszklone. II. Bracia Szostokowie, Zebrzydowice, Śląsk cieszyński, za wyrób węzy sztucznej i hodowli matek. III. Sowa Piotr z Rybnika, za ulik weselny własnej konstrukcji do hodowli matek, hodowlę matek i narzędzia pszcz. IV. Gromnica Roman, Baranowice, za ul własnej konstrukcji. V. Bracia Marszałkowie z Nowego Sącza, za ule systemu Kuntza, ulepszone.

Listy pochwalne otrzymali: I. Frystacki Józef, Adamowice, za ul własnej konstr. II. P. Antoni Loze, Kończyce, Śl. cieszyński, za rzeczy rzeźbiarskie z wosku. III. Firma Woszczyzna, Radziwiłów, za sztuczną węzę. Nowością na tej wystawie była oryginalna etykieta na słoiki z miodem. Etykiety te można otrzymać w każdej ilości po cenie 4,50 za 100 szt. w Zarządzie Pow. Związku Pszczelarzy Śl. w Rybniku, gdzie należy się zwrócić do p. prezesa A. Janika lub sekretarza Piotra Sowy w Rybniku.

P. Sowa sekretarz.

Z Ziemi Krakowskiej.

Zebranie Rady Ogólnej Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie, odbyło się dnia 30 września 1934 r

Po przywitaniu licznie zebranych gości i reprezentantów władz i treściwem przedstawieniu działalności Krakowskiego Związku Tow. Pszczelniczych, wybrano na przewodniczącego Zebrania Inż. L. Pawłowskiego, na za-

stępce Dr. Podworskiego z Krakowa i na sekretarza Józefa Olecha, prezesa Tow. Pszczel. z Tarnowa.

Przewodniczący udzielił głosu p. Insp. Lorenzowi z Lanckorony, który z właściwą sobie swadą oratorską wygłosił referat trafnie i głęboko ujęty pod tytułem „Ogólne położenie pszczelnictwa w Polsce“, wykazując, że pszczelnictwo przynosi korzyści nie tylko pszczelarzowi, w postaci miodu i wosku, ale przede wszystkim podnosi wydajność plonów w rolnictwie i sadownictwie. Na poparcie swoich wywodów prelegent pokazał piękne okazy jabłek i gruszek z własnego ogrodu, w którym znajduje się pasieka. W dalszym ciągu przedstawił prelegent, iż ze względu na doniosłą wartość pszczelnictwa dla rozwoju ogrodnictwa powinni pszczelarze łączyć się z ogrodnikami i tworzyć silne organizacje pszczelarstwo - ogrodnicze.

Następny referat wygłosił Inż. Pawłowski pt. „Sposób podkarmiania pszczół denaturowanym cukrem i jak ratować pasiekę w obecnej dobie“. Prelegent przedstawił rozpaczliwy stan pszczelnictwa, dowodząc, iż przyznany cukier w ilości 2 kg. na pień nie jest żadną pomocą.

Kończąc swój referat, uzasadnił prelegent słuszność wniosku p. Lorenza, aby przy Krakowskiej Izbie Rolniczej przydzielony był fachowy referent pszczelnictwa, któryby opiekował się pszczelnictwem całego Województwa i ziem, ciągnących do Krakowa.

Wkońcu przedstawił konieczność zakładania Powiatowych Towarzystw Pszczelniczych, które wyłącznie zajmowałyby się sprawami swoich członków, a przede wszystkim zaopatrywały ich w tani cukier do podkarmienia pszczół itp.

W dyskusji nad referatami prof. Młynek podniósł dodatni wpływ, jaki wywiera hodowla pszczół na charakter człowieka, a porównując życie pszczół z życiem człowieka, wykazał, że nie-

jednokrotnie człowiek może się uczyć pracy i oszczędności od małej pszczołki.

Następnie Dyrektor szkoły ze Sano-ka, p. K. Ilków, sekretarz tamtejszego Oddziału Małop. Związku Pszczelniczego we Lwowie, wspominając o niesieniu pomocy powodzią, nadmieniał, iż Zrzeszenie Pszczelarskie w Sanoku ofiaruje powodziłanom pszczoły z ulami po bardzo niskiej cenie i zachęcił zebranych do zawiązywania spółek gospodarczo pszczelarskich, które zajmowałyby się sprzedażą miodów i owoców.

W dalszym ciągu w dyskusji zabierali głos: prof. Nowak z Mszany Dolnej, Rawski z Tarnobrzega, Ziemia. Nowak z Kęt, prof. Makson i wielu innych.

Po wyczerpującej dyskusji i udzieleniu odpowiedzi przez przewodniczącego na liczne zapytania zebranych pszczelarzy, udzielono, na wniosek Komisji rewizyjnej, absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Zebranie Rady Ogólnej Związku wybrało na wniosek Komisji - matki Wydział Związku w następującym składzie:

Prezes: Dr. Edward Podworski z Krakowa, zastępca: Inż. Leopold Pawłowski z Rudnika n/S, sekretarz: Stefan Marschalkó z N. Sącza skarbnik: Stanisław Schwabenthan z Krakowa, członkowie: Insp. Józef Lorenz z Lancoronny, prof. Ludwik Młynek z Sierpszy pod Wieliczką, Józef Nowak z Kęt, Komisja rewizyjna: Jan Kurzawa z Krakowa, Karol Uznański z Krakowa i prof. Wojciech Makson z Krakowa.

Z OBCEJ PRASY PSZCZELARSKIEJ

Posener Bienenwirth, zwraca uwagę na sprawę ułożenia zapasów miodu w gnieździe, na zimę. Zdaniem czasopisma, plastry, obsiadłe całkowicie przez pszczoły z końcem września, powinny być napełnione zasklepionym miodem do połowy; wówczas wystarczy pożywienia do końca kwietnia. Rozumie się, iż jakość zimowli pszczół (spokój, wczesne czerwienie), może stanowić wyjątek od owej reguły. Zazwyczaj, tylne plastry są całkowicie napełnione i zasklepione, podczas gdy w plastrach przednich sięga miod ledwie do 1/3, a nawet 1/4 wysokości. Zamiast „wyrównania różnicy“, przez porysowanie owych tylnych plastrów, radzi autor plastry tylne zostawić jako wiosenną karmę, zaś brak w przednich plastrach uzupełnić 60 procent ciepłą sytą.

Kit, do wypełnienia szpar i dziur w starych ulach, zrobić tak: Do 500 gramów świeżego sera, dodać 100 gramów sproszkowanego wapna, poczem mieszaninę, ową silnie zarobić na ciasto. Kit ów mus. być zaraz użyty, gdyż szybko twardnieje. Kit ów posiada taką siłę, że drzewo rozłupane, po zakitowaniu, wygląda jak zrosnięte. Nadaje się kit ów i do sklejania pękniętych naczyń glinianych. Jest on również odporny na wilgoć.

Krajowy instytut dla badania pszczół w Celle (prow. Hannover, Niemcy), gdzie pracuje słynny prof. Koch, opisuje numer wrześniowy powyższego pisma. By nauczyć swych uczniów znaczenia wartości roślin miododajnych, Instytut hoduje w osobnym ogrodzie cały szereg ziół, na osobnych grządkach, długich na 300 m., a szerokich na 60. Osobno prowadzi się gospodarstwo nasienne ziół miododajnych na grządkach po 5 m. długości. W powyższym zakładzie urządzona jest również wzorowa pracownia, dla badania różnych gatunków miodu i ustalania ich wartości.

Pszczelarze! Czytajcie „Bartnika Postępowego“.

Miód zawiera w sobie drobnitki, ledwie dostrzegalne cząsteczki pyłku kwiatowego. By naukowo określić jakość i gatunek miodu, musi się w pierw miód rozrzedzić, by następnie owe cząstki pyłków, przy pomocy odpowiedniej wirówki, wyłowić. Obóz owo jednak zmieniło w miodzie całkowicie swój wygląd, tak, że trudno pochodzenie jego ustalić. By i tę trudność przełamać, bieżę się świeży pyłek z kwiatów, moczy go się przez 3—4 dni w miodowej wodzie i dopiero wówczas, gdy cząsteczki owe również napęczniają, z porównania obu pyłków określa się gatunek miodu. Sale wykładowe obwieszono są stałe wzorami i wykresami nie tylko narzędzi pasieczniczych, ale i czynnościami i zabiegami bartniczymi, tak, by uczeń zawsze je miał przed oczyma i na pamięci. (Tak dbają o pasiecznictwo władze niemieckie, takie są tam szkoły i zakłady, a u nas?.. Rec.).

Przy podgrzewaniu zgęstniałego i zcukrzalego miodu, należy naczynie z miodem wstawić do ciepłej wody. Jeśli się chce zachować naturalny zapach i siłę patoki w ulu, nie wolno przekroczyć temperatury wody o 37° C.

Leipziger Bienen Zeitung, w artykule dra Schweisheimera z Monachium, zwraca uwagę na ogromne **zainteresowanie się miodem** przez nowoczesną medycynę. Dzięki zawartości cukru gronowego, działa miód zabójczo na chorobotwórcze bakterje; dziś nawet otwarte ropiace rany udaje się leczyć miodem! Autor przytacza wypadki wyleczenia miodem ropienia nerek i pęcherza! Ks. Kneipp nie tylko polecał miód wewnętrznie, ale i zewnętrznie do okładów, z pomyślnym skutkiem go używał, np. przy reumatyzmie i schorzeniach stawów. Na jątrzące się wrzody kładł ciasto, zarobione z mąki i wody, w stanie ciepłym, na płótnie, rozsmarowane. Przy chorobach dróg oddechowych, zwłaszcza przy kaszlu, nie tylko „babska medycyna“, ale i wyso-

kie powagi naukowe, zastosowują ze skutkiem miód.

Naogół, zdaniem autora, większą wartość posiada miód z kwiatów drzew liściastych i ziół i to w miesiącu maju i czerwcu zebrany, niż miód z drzew szpilkowych pochodzący. Miód szpilkowy, dzięki olejkom terpentynowym, posiada znaczenie i wartość dla chorych na płuca, zwłaszcza dla suchotników.

Miód wchodzi również w skład środków upiększających i pielęgnujących skórę ludzką; wszystkie te zalety posiada jednak miód prawdziwy i nie sfalszowany

Nie wytapiać plastrów z pierzgą w jesieni, radzi powyższe czasopismo. Pierzgę należy zebrać do szklanego słoja i zalać miodem. Na wiosnę całą zawartość rozpuścić wodą na rzadką papkę. Papka owa, poddana w ilości 1/4 l. przy pięknej pogodzie z końcem lutego i początkiem marca — podziała nadzwyczajnie na pień.

Jeden plaster trutowy na zimę winno się zostawić w gnieździe rojom wybitnym, z których chcemy mnożyć w przyszłe lato.

Poco pszczoły znoszą pierzgę? Odpowiada Ukraiński pasiecznik: Pierzga przyczynia się do szybkiego rozwoju młodych pszczoł; jest ona zatem niezbędną do wzmocnienia organizmu młodych i przystosowania go do pracy w przyszłości.

Sposób na trutowkę, podaje to samo czasopismo: Z ula, w którym pokazał się czerw trutowy, wyjąć wszystkie ramki, podkurzywszy poprzednio, tudzież zmieść pszczoły z powrotem do ula. Plastry z czerwem rozdać innym pniom, zaś pszczoły zamknąć w ulu i głodzie na trzy dni. Po trzech dniach podajemy im matkę w klateczce, zamkniętej woskiem. Pszczoły wosk przegryza, matkę przyjmą, zaś wieczorem można już wstawić ramki bez czerwiu.

Ks. Dubanowski,

WŚRÓD KSIĄŻEK**„JEDWABNICTWO“ Ks. Tad. Ciborowskiego**

Autor przyrodnik — znany na polu prac wydawniczych z pszczelarstwa (dzieła: „Pszczoly“, „Praca w Pasiece“, „Ul warszawski, jego budowa i zaopatrzenie“, „Jak hodować pszczoły, by dawały dużo miodu“), wydał obecnie obszerną książkę p. t.: „Jedwabnictwo“.

Książka ta jest bardzo ciekawym zbiorem obserwacji przyrodniczych, poczynionych przez różnych badaczy, zebranych z wielką starannością przez autora, jak również i jego własnych spostrzeżeń. Obserwacje, odnoszące się do życia gąsienicy, opisuje książdz Ciborowski barwnie, dobrym językiem polskim, tak, że książkę tę czyta się z niesłabnącem zaciekawieniem.

Forma zewnętrzna książki estetyczna. Stron 299. Bardzo liczne ryciny.

Autor jednakże nie posiada doświadczenia, o ile idzie o stronę organizacyjną prac praktycznych z punktu widzenia gospodarstw rolnych — to też strona ta posiada wiele błędów, opuszczeń, niedomówień. N. p. autor uważa za wielką zdobycz zmuszanie prządek do snucia t. zw. płaskich oprzędów, z których robia one same — tkaninę. „Wynalazek“ ten swój opisuje autor rewelacyjnie — podczas gdy wszyscy fachowcy w stacjach jedwabniczych Włoch, Francji, Japonji, Polski — walczą z tą wadą prządek.

Strona praktyczna ujęta jest dobrze w wydawnictwach Stacji Jedwabniczej z Milanówka, Małopolskiego T-wa Rolniczego ze Lwowa i Związku Hodowców Jedwabników w Warszawie, to też książka ks. Ciborowskiego jest bardzo ciekawym uzupełnieniem tych prac — praktycznie ujętych — o ile idzie o przyrodniczą stronę życia prządek.

Legin.

TO I OWO**Tresura pszczół.**

Jak wiadomo, człowiek swą cierpliwością i wytrwałością, dochodzi nieraz do zdumiewających wyników przy tresurze zwierząt. Podziwiamy nieraz w cyrku prawdziwych mistrzów w sztuce tresowania nietylko domowych, ale nawet najdzikszych zwierząt. Zastanawiamy się, patrząc na te wyczyny psów, niedźwiedzi, koni, fok, małp, lwów, słoni it. p. Powiadamy, że zwierzęta posiadają specjalną inteligencję. Nie, — to nie zwierzęta — lecz dziwna umiejętność człowieka sprawia, że czyni sobie nawet najdziksze zwierzęta posłusznymi, które wykonują rozkazy swego pogramcy.

A — zapyta niejeden — czy z pszczołami też można dokazywać takich cudów? Niezawodnie tak. Wielu hodowców pszczół wyprawia ze swojemi pupilkami zdumiewające cuda! Oto np. doprowadzają tresurę pszczół do tej doskonałości, że te w mig odczuwają myśli swego pana. I tak są pszczelarze, którzy nielada trudu sobie zadali, aby wyszkolić pszczoły, do którego systemu ula mają znieść więcej miodu. Powie sobie hodowca — ul warszawski jest najmłodniejszy, dadana, czy związkowy lwowski najgorszy; i doprowadza do tego, że pszczoły, wyczuwając upodobania swego pana, zapełniają ul warszawski miodem po brzegi, nawet w roku takiego nieurodza ju jak obecny, zaś do uli szeroko niskich ani kropli!!! O tak, zaiste świętą cierpliwość musiał mieć hodowca, aby tak wytresować swoje pszczoły! I powiadają niektórzy, że pszczoły nie posiadają inteligencji.

***Pszczelarze! Jednajcie
nam nowych czytelników
i prenumeratorów.***

KOMUNIKATY DOCENTURY PSZCZELNICTWA POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

W. P. T. Dietrich, Łódź.

W odpowiedzi na list i przesyłkę plastra pszczelego, z dn. 14. IX. 34., donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

I. Badania **makroskopowe**: Plaster pachnie słabo potem nóg, wieczka są silnie wklęsłe, gdzieniegdzie strupki w otwartych komórkach. Zachodzi podejrzenie, że jestto Gnilec złośliwy.

II. Badania **mikroskopowe**: Sporządzono 4 preparaty, z których pierwszy wykazał laseczkowca czerwia (Bacillus larvae), w stanie tworzenia zarodników, w drugim preparacie znaleziono już rzadkie zarodniki laseczkowca czerwiu (Bacillus larvae.), podczas gdy dwa dalsze preparaty posiadały już nieco większą ilość zarodników laseczkowca czerwia (Bacillus larvae.).

Z powyższego wynika, że w danym ulu grasuje zaraza Gnileca złośliwego.

WP. Z. Ziółkowski.

Sekcja Pszczelarzy przy Centralnym Polskim Związku Ogrodników. Łódź.

W odpowiedzi na przesyłkę pszczół i plastra, oraz list bez daty, donoszę uprzejmie, że wynik badania jest następujący:

I. Z czerwiu 3 preparaty mikroskopowe, z których 2 zawierały Paciorkowca pszczelego (Streptococcus apis) i Laseczkowca ula (Bacillus alvei.), podczas gdy trzeci czerw był zdrowy.

II. Łuska wyschniętego czerwia ze zmiotków wykazała w preparacie mikroskopowym grzybnię, bliżej nie określonego grzyba pleśniaka.

III. W 3 preparatach mikroskopowych, sporządzonych z 3 pszczół, znajdowały się pojedyncze zarodniki Zarodnikowca pszczelego (Nosema apis. Zander).

Z powyższego wynika, że w wypadku I. mamy do czynienia z zarazą Gnileca łagodnego, zaś w III. wypadku z zarazą zarodnikowca (Nosema apis Zander).

Winę słabego rozwoju pni w danej pasiece nie ponoszą zatem ule o pojedynczych ścianach, lecz raczej zarazy, grasujące w tej pasiece.

WPan Fr. Ender.—Łódź, Sanocka 20.

W odpowiedzi na kartkę i przesyłkę pszczół, z dnia 17. IX. 1934, donoszę uprzejmie, że badałem z każdej próbki po 3 pszczoły. Bardzo liczne zarodniki Zarodnikowca pszczelego (Nosema apis Zander) posiadała tylko 1 pszczoła z próbki 5., kilka zarodników zaś miały preparaty mikroskopowe z pszczoł z próbki 7. Inne pszczoły były albo zupełnie zdrowe, albo też miały tylko, jako normalny dosyć objaw, mniej lub więcej drożdży w przewodzie pokarmowym. Jedna zaś pszczoła z próbki 10. miała jeszcze dużo pierzgi w przewodzie pokarmowym. — Mimo, że w 2 ulach ma Pan niezawodnie zarazę zarodnikowca, to jednak błędem byłoby pnie te wysiarować. Należałoby je raczej leczyć biologicznie, jak to podałem w „Bartniku“. Ani naftol, ani też inne lekarstwa nie pomagają. — Jest to zresztą drugi wypadek odszukania zarazy zarodnikowcowej w Łodzi.

(Inż. A. Kozikowski.)

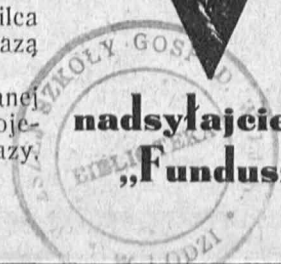
prof. politechniki



**Jeśli chcecie, aby Wasz
miód był spożywany, —**



**nadsyłajcie składki na
„Fundusz Miodowy“.**



1) „ULE ZWIĄZKOWE” POJEDYNCZE

o ścianach pojedynczych, do zimowli w stebniku (do zimowli na dworze trzeba te ule odpowiednio ucieplić), składające się z

- A — dna ruchomego z wkładką wylotową na dwa otwory, jeden mniejszy, drugi większy
- B — trzech jednakowych kondygnacji, każda zawiera po 8 ramek związkowych, o wymiarach zewnątrz: wysokość 250 mm, szerokość 435 mm, ramki te posiadają odstępy Hoffmanowskie, a więc bez gwoździków odstępowych.
- C — powałki jednolitej, nie paczącej się, z otworem pośrodku do karmienia, dodawania matek i t. p.
- D — daszka płaskiego, krytego blachą pocynkowaną.

Cena ula kompletnego — zł. 25.—

Dokładne pouczenia o gospodarce w ulach związkowych znajdują się w podręczniku p. t.: „Ul leżak związkowy i gospodarka w nim“, do nabycia w naszej Spółdzielni w cenie zł. 1:30

2) „ULE ZWIĄZKOWE” SKŁADANE

(syst. Webera), do zimowli tak w stebniku jak i na dworze, na 24 ramek związkowych, złożone z gniazda na 14 ramek, z dnem nieruchomem i wkładką wylotową na dwa różne otwory, nadstawki na 10 ramek, tej samej wielkości co w gnieździe, powałki jednolitej oraz daszka płaskiego, krytego blachą pocynkowaną. W ulu nadstawkę wkłada się do gniazda tak, że ona tworzy na czas zimy, wiosny i jesieni podwójne ściany ula.

Cena ula kompletnego, z 10 ramkami — zł. 25.—

3) „ULE DADANT BLATT” futrowane ciepło

na 12 ramek gniazdowych, oraz 12 półramek nadstawkowych.

Cena zł. 25.—

„PSZCZOŁA” Spółdzielnia Pszczelarzy

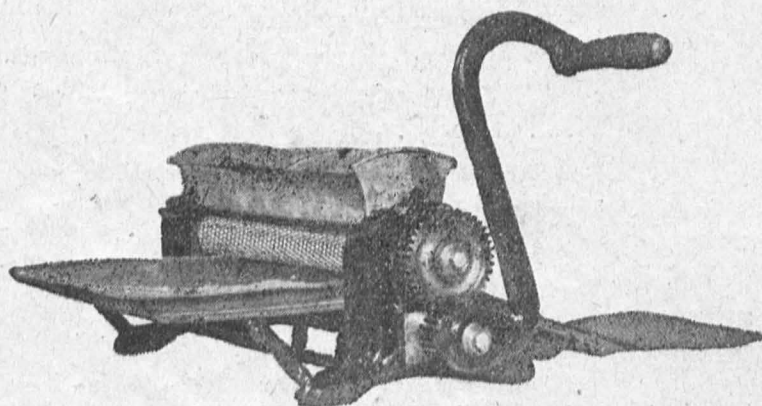
Lwów, ul. Kopernika 18, tel. 80-69.

K a ż d y

postępowy i oszczędny Bartnik wyrabia sam i z własnego wosku potrzebną mu węzę sztuczną na patentowanych ma-
— — — szynach systemu — — —

„LANKOFF”

Nowy model



Nowy model

ANTONI LANKOFF i S-KA

**Wytwórnia walców do wyrobu
węży sztucznej i przyborów
pszczelarskich**

Spółka z ogr. odp.

Lwów ul. Zybliekiewicza 13.